

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (759) 9 MARCA 1975 R.

CENA  
2 ZŁ



KATEDRA SW. STANISLAWA B.M. W SCRANTON PA, USA



KATEDRA SW. TROJCY MANCHESTER NH, USA



KATEDRA WSZYSTKICH SWIĘTYCH CHICAGO ILL, USA



KATEDRA SW. JANA, TORONTO CANADA



KATEDRA NAJŚWIĘT. R. ROZARJOWEJ BUFFALO NY, USA



SEMINARIUM DUCHOWNE SW. SPIRITUŚCI SCRANTON PA, USA



## KRAJ ŚWIAT

Blisko 6 milionów młodych ludzi pracuje obecnie we wszystkich działach gospodarki społecznej w naszym kraju. Sprawy związane z rozwijaniem aktywności zawodowej i społecznej młodych pracowników oraz problemy socjalno-bytowe nurtujące młode środowisko były tematem wspólnych obrad pienarnych CRZZ i ZG ZMS, które odbyły się 6 lutego br. w Warszawie.

Już siedem lat działa Społeczny Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka. Od tego czasu zgromadzono na koncie budowy Centrum ponad 368 milionów złotych i przeszło 1 223 tysiące dolarów. Społeczna ofiarność na ten cel nadal nie maleje.

Przed dwudziestu laty uruchomiono w Hucie im. Lenina pierwszy piec martenowski. Od tego czasu do dnia dzisiejszego huta wyprodukowała już przeszło 61 milionów ton stali. W br. dokonane zostaną w hucie nowoczesne przebudowy i udoskonalenia.

6 lutego br. został podpisany we Wrocławiu plan współpracy między Ministerstwem Kultury i Sztuki PRL a Ministrem Kultury NRD na rok 1975. Plan ten przewiduje dalsze ożywienie wymiany kulturalnej między obu krajami oraz zorganizowanie szeregu imprez kulturalnych z okazji 30-lecia zwycięstwa nad faszyzmem.

W dniach 3-6 luty br. przebywała w Polsce na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR delegacja robocza wydziału budownictwa Komitetu Centralnego SED, z kierownikiem tego wydziału — Gerhardem Troelitzchem. Delegacja ta została przyjęta przez członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR Jana Szydłaka.



W styczniu br. na terenie całego kraju obchodzono w Kościołach Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. Na zdjęciu: w polskokatolickim kościele w Krakowie przemawia rzymskokatolicki duchowny ks. dr Andrzej Bardecki

Pod przewodnictwem szefa delegacji brytyjskiej, ambasadora C. Rose, odbyło się 6 lutego br. w Wiedniu kolejne posiedzenie 19 państw uczestniczących w rokowaniach w sprawie redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej. Na posiedzeniu tym wystąpił przewodniczący delegacji polskiej, ambasador Tadeusz Strulak, który poddał wyczerpującej analizie stanowisko państw zachodnich.

Obradująca w Kairze Rada Obrony Ligi Arabskiej mianowała egipskiego ministra wojny, Abdel-Ghani Gamaziego naczelnym dowódcą trzech frontów arabskich na Bliskim Wschodzie.

Sytuacja społeczna w Hiszpanii doszła do stanu napięcia. Potężne strajki praktycznie sparaliżowały produkcję kopalń węgla w rejonie Austrii. Według oficjalnych danych w strajku tym uczestniczy około 12 tysięcy górników.

6 lutego br. opublikowano w Berlinie notę protestacyjną rządu NRD do rządu RFN, w której NRD protestuje przeciwko próbom ingerowania RFN w sprawy stosunków NRD z krajami trzecimi i przeciw utrudnianiu zawierania z nimi przez NRD umów konsularnych. Nota określa próby rządu RFN jako naruszanie zasad prawa międzynarodowego oraz postanowień Karty Narodów Zjednoczonych i wiedeńskiej konwencji konsularnej.

I sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej, przewodniczący Rady Państwa Bułgarii — Teodor Żiwkow spotkał się z I sekretarzem KC KP Grecji — Chariloasem Florakisem, który przebywał w Bułgarii z oficjalną wizytą. W czasie spotkania omówiono tematy spraw międzynarodowych oraz związków między klasą robotniczą i partiami komunistycznymi Bułgarii i Grecji.

## Kuba — bliska nam nie od dziś

„Najpiękniejsza, jaką oczy ludzkie kiedykolwiek widziały” — tak nazwał wyspę Kubę jej odkrywca — Krzysztof Kolumb. Dzisiejsza Kuba jest synonimem zwycięskiej rewolucji. Oznacza to, jak stwierdził podczas wlecu przyjaźni polsko-kubańskiej w Moa (prowincja Oriente) premier Fidel Castro, że Kubańczycy stali się pełnoprawnymi właścicielami bogactw, które należą do tego narodu; bogactw, które eksploatuje się dla dobra narodu.

Nasze powszechne i serdeczne zainteresowanie Kubą datuje się w zasadzie dopiero od 16 lat, przynajmniej bowiem szczerze, że przedtem był to dla nas kraj wręcz egzotyczny. A przecież ślady polskiej obecności nawarstwiają się na ziemi kubańskiej już od blisko dwóch wieków i są to ślady, z których możemy być dumni. Polacy, którzy wszędzie, gdzie toczyła się walka o wolność, wypisywali na swoich sztandarach dumne hasło „Za wolność Waszą i Naszą” nie omijali tej wyspy, leżącej o 11 tysięcy kilometrów od ich ojczyzny. Do walki w obronie uciśnionych włączyli się polscy legionści, zbiegli z wojsk napoleońskich wysłanych na San Domingo dla uśmierzenia buntu Murzynów.

Polscy specjaliści oddelegowani z kraju, spotykają się na Kubie ze szczególną życzliwością. Latwo nawiązują kontakty z ludnością, którą cechuje komunikatywność w stosunkach międzyludzkich, uczynność, gościnność oraz żywiołowa wręcz radość życia. Polska była wśród krajów, które udzieliły poparcia rewolucyjnej Kubie od pierwszych dni zwycięstwa. Korzystając z pomocy krajów socjalistycznych, Kuba stawała mocno na własnych nogach, budując w trudnych warunkach walki i obrony przed obcą interwencją, podstawy przemysłu. Po kubańskich drogach krążyły polskie „Stary”, „Sany”, „Warszawy” i „Żuki”. Polskie pompy nawadniały kubańskie plantacje trzciny cukrowej, polski sprzęt i nasi specjaliści służyli pomocą państwowym i spółdzielczym ośrodkom rolniczym i hodowlanym. Polscy fachowcy byli instruktorami w wielu zakładach przemysłowych, szkołach zawodowych i wielu innych instytucjach.

Dziś, po latach ciężkiej pracy i wyrzeczeń, Kuba staje się krajem nowoczesnym, a jej osiągnięcia w dziedzinie przemysłu i rolnictwa, oświaty i opieki zdrowotnej, a także w sferze innych zdobyczy socjalnych, są przedmiotem uznania wielu narodów.

W stosunkach między Polską a Kubą coraz większą rolę odgrywa wymiana kulturalna i naukowa, a także bezpośrednie kontakty między organizacjami społecznymi i związkami twórczymi. Szczere i bezpośrednie stosunki są między obydwoma partiami. Jedność poglądów obu krajów opiera się na wspólnych zasadach ideologicznych oraz dążeniu do rozwijania wzajemnej współpracy: „Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i Komunistyczna Partia Kuby — czytamy w przyjętej na zakończenie wizyty Edwarda Gierka Deklaracji — oceniają pozytywnie rozwój braterskich stosunków i dają wyraz swej woli dalszego ich podnoszenia na coraz wyższy poziom”.

Kuba odgrywa niezmiernie ważną rolę wśród krajów Trzeciego Świata, szczególnie w Ameryce Łacińskiej. Polska uznaje tę rolę i popiera inicjatywy oraz działania Kuby na arenie międzynarodowej. Zdaje sobie sprawę, że Ameryka Łacińska bez rewolucyjnej Kuby nie byłaby tym kontynentem, którym jest dziś.

Wszystkie polityczne, gospodarcze i społeczne osiągnięcia Kuby nie uchodzą oczywiście uwagi jej sąsiada zza „morskiej między”. Coraz częściej podnoszą się w USA, a także wśród państw Ameryki Łacińskiej zrzeszonych w OPA głosy, że czas już skończyć z blokadą Kuby, z embargo na dostawy dla niej towarów przemysłowych i konsumpcyjnych. Można się spodziewać, że w klimacie światowego odprężenia izolacja Kuby w amerykańskim świecie znajdzie niebawem swój finał.

Odległa od Polski Kuba jest Polsce coraz bliższa. Przyjaźń łącząca bratnie narody jest tak jak atmosfera na wyspie, gorąca.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:

kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 182. B-99. NR INDEKSU 37518/37477



# 9 marca 1975 r. — Czwarta Niedziela Wielkiego Postu Święto Zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego

*Religia jest żywym związkiem człowieka z Bogiem, jest najpotężniejszym, najszlachetniejszym i najświętszym uczuciem ludzkiego serca i najwyższym wzlotem ludzkiego rozumu”.*

(bp Franciszek Hodur)



## MISTERIUM PASCHALNE

Wielki Post i zbliżająca się Wielkanoc to okres, w którym w szczególny sposób wspominamy i na nowo przeżywamy najważniejsze wydarzenia z życia Chrystusa: Jego mękę, śmierć i zmartwychwstanie.

Jezus Chrystus przyszedł do nas z wieczności, wiedząc, że u kresu Jego ziemskiej drogi stanie krzyż. Wiedział, że przyszedł jako Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Kiedy nadszedł odpowiedni czas, opuścił Galileję i zdecydowanie skierował się do Jerozolimy. Zdawał sobie sprawę z tego, co Go czeka. Dlatego w czasie modlitwy w Ogrodzie Oliwnym krwawy pot wystąpił na Jego oblicze. Po okrutnej męce umarł za grzechy świata, umarł dla naszego zbawienia. Po trzech zaś dniach zmartwychwstał, aby już nie umierać. „Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn człowieczy będzie wydany arcykapłanom i uczonym w Piśmie, i osądzą Go na śmierć i wydadzą poganom. I będą Go wyśmiewać i pluć na niego, ubiczują Go i zabiją, lecz po trzech dniach zmartwychwstanie.” (Mk 10, 33—34).

Trzy te dominujące wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa obejmujemy krótką nazwą misterium paschalnego. Wielki Post to przygotowanie się do największej uroczystości roku kościelnego, jak również zapoczątkowanie naszego udziału w misterium paschalnym, które wykracza daleko poza osobę Chrystusa i w zasadniczy sposób dotyczy nas wszystkich. Jest ono jakoby punktem wyjścia naszej wiary i celem, do którego nas wiara prowadzi.

Punkt wyjścia misterium paschalnego tkwi — jak zresztą wszystko

co chrześcijańskie — w Starym Testamencie i w historii ludu wybranego (Wj. 11, 12). Hebrajczycy od niepamiętnych czasów co roku na wiosnę przy pierwszej pełni księżyca obchodzili święto, którego głównym składnikiem była nocna uczta, w czasie której spożywano baranka uprzednio złożonego w ofierze Bogu. Tę właśnie uroczystość nazywano Paschą. Historia biblijna Starego Testamentu kieruje nas ku Chrystusowi. Przygotowuje drogę, zapowiada Jego nadejście, wyjaśnia kim On będzie i czego dla nas dokona. Realizacja misterium paschalnego dokonuje się w osobie Jezusa Chrystusa. Zwracając się do uczniów Chrystus powie: „Gorąco pragnąłem spożywać tę wieczerzę paschalną z wami przed moją męką. Powiadam wam bowiem, iż nie będę jej już spożywał, aż nastąpi spełnienie w Królestwie Bożym” (Łk. 22. 15—16).

Przez okres swego nauczania Chrystus ukazał nam drogę postępowania, pouczył nas, jak tragiczna jest niewola, w której znajduje się każdy człowiek, i z której może on być wyzwolony tylko wówczas, gdy pójdzie za Nim, tak jak niegdyś lud izraelski poszedł za Mojżeszem. Przez czterdzieści wieków wieczerza paschalna zapowiadała nadejście Baranka Wielkanocnego w przyszłości. Jezus również spożył tradycyjną wieczerzę, następnie na jej miejsce ustanowił swoją własną wieczerzę i sam został zabity jako Baranek Wielkanocy. Chrystus umarł na krzyżu w tym samym dniu, w którym w świątyni zabijano baranka wielkanocnego. Pascha więc spełniła swe zadanie i musiała ustąpić nowej wieczerzy, która ma być obchodzona aż do powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa.

Wyzwolenie człowieka z mocy grzechu odbywa się w dwóch etapach. Pierwszy etap to męka, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Chrystus zmartwychwstały wyciąga rękę do każdego człowieka w celu wyprowadzenia go z niewoli grzechu. Drugi etap naszego wyzwolenia duchowego odbywa się wtedy, kiedy godnie korzystamy z szansy, jaką daje nam Chrystus, innymi słowy, przyswajamy sobie łaski, jakie dla nas wysłużył.

Misterium paschalne, które zaczęło się w Starym Testamencie, a pogłębione zostało przez Chrystusa i trwa nadal, znajduje swe ukoronowanie w wieczności. Dopiero tam wypełnią się słowa proroka Izajasza, wypowiedziane przed wiekami: „Odkupieni (...) przybędą (...) z radosnym śpiewem, ze szczęściem wiecznym na twarzach. Osiągną radość i szczęście, ustąpi smutek i wzdychanie” (Iz. 35, 10). Ta radość będzie udziałem wszystkich uczestników wiekuiściej uczty paschalnej.

Przyjmijmy aktualne napomnienie św. Piotra: „Wiecie bowiem, że z waszego, dziedziczonego po przodkach, złego postępowania zosialiście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa jako baranka niepokalanego i bez skazy (...). Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widziacie, lecz wierzycie, ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągniecie cel waszej wiary — zbawienie dusz” (1 P. 1, 8, 9, 18, 19).

KS. ANATOL SIELCHANOWICZ



## Twój Kościół

W dzisiejszą niedzielę przypada Święto Zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. We wszystkich świątyniach w Polsce, Ameryce i Kanadzie odbywają się dziękczynne nabożeństwa i kościelne uroczystości. Wiernym naszego Kościoła może zostać każdy, kto całym sercem wierzy Chrystusowi i pragnie w swym życiu wypełniać Jego ewangeliczne wskazania. Należąc do wielkiej rodziny Kościołów starokatolickich na świecie, modlimy się i pracujemy nad tym, „aby wszyscy byli jedno”. Wierzmy w triumf sprawiedliwości i prawdy. Kościół Polskokatolicki wspólnie z bratnim Kościołem za oceanem swym codziennym życiem służy Bogu i Ojczyźnie. A może i Ciebie wzywa Jezus, byś stał się członkiem wolnego, odrodzonego, narodowego i katolickiego Kościoła?



# SAMSON



Samson w walce z lwem



Samson i Dalila



Smierć Samsona

Po śmierci Jezuego Izraelici walcząc z zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami osiedlali się w ziemi kananejskiej. Historia ta jest opisana w księdze „Sędziów”. Naród w tym ciężkim okresie nie miał jednego władcy króla, ale poszczególnymi plemionami rządili, tzw. sędziowie. Władza sędziów odnosiła się do sporów prawnych i spraw religijnych. W chwilach tragicznych dla narodu sędziowie byli jego wodzami, bronili go przed wrogami, a także przed bałwochwalstwem.

Do sprawowania tej władzy Bóg wybierał mężów świątłych i dzielnych, obdarzając ich specjalnym charyzmatem roztropności i siły. W okresie władzy sędziów, który w historycznym przybliżeniu można zamknąć latami 1200—1050 p. Ch. do nieprzejednanych wrogów Izraela oprócz Ammonitów, Maobitów, Edomitów, Madianitów czy Amalekitów należeli także Filistyni. W walce Izraela z Filistynami na szczególną uwagę zasługuje postać Samsona, którego dzieje są opisane w 13—16 rozdz. księgi „Sędziów”.

Rozdział 13 opisuje dziwne okoliczności narodzenia Samsona, który z polecenia Boga miał być nazirejczykiem, to znaczy miał ślubować wstrzemięźliwość od wina, a także nigdy nie strzyc swoich włosów. Kiedy Samson stał się dorosłym mężczyzną, rzeczywiście spełnił ślub nazirejczyka, wstrzymując się od picia wina i nie strzygąc swoich włosów. Natura obdarzyła Samsona niebywałą siłą, którą miał wykorzystywać w walce z gnębielcami Izraela — Filistynami. W 14 rozdziale „Sędziów” czytamy, jak to Samson wbrew tradycji i woli rodziców pojął za żonę Filistynkę z miejscowości Timny. W drodze do swej ukochanej Samson natknął młodego lwa, którego bez większego wysiłku pokonał. W powrotnej drodze w paszczy pokonanego lwa znalazł rój pszczoł, które zgromadziły już okazały plaster miodu. Miód ten przyniósł rodzicom nie podając źródła jego pochodzenia. Powyższy epizod jest mało znaczącym wydarzeniem i trudno w nim oprócz siły Samsona doszukiwać się jakichś sensów przenośnych. Wypada jednak wspomnieć, że „plaster miodu Samsona” jest umieszczony w chętnie śpiewanych „Godzinkach”, gdzie autor dopatrywał się analogii z życiem Matki Bożej. Oczywiście są

to pobożne, a nie biblijne i teologiczne komentarze.

Czytając dalej bibliografię Samsona dowiadujemy się o dziwnej zagadce, którą w czasie wesela zadał Samson 30 Filistynom: „Jeżeli mi ją rozwiążecie w ciągu siedmiu dni wesela, dam wam 30 sztuk prześcieradeł oraz 30 szat ozdobnych. Jeśli jednak nie będziecie mi mogli dać rozwiązania zagadki, wówczas wy dacie mi 30 prześcieradeł i 30 szat ozdobnych” (Sam. 14, 12). Zakład stanął. Samson zapytał: Co to jest? — Z tego który pożera, wyszło to, co się spożywa, a z mocnego wyszła słodycz (Sam. 14, 14). Nikt nie wpadł na pomysł i nie zgadł, że chodziło tu o lwa, który niedawno został zabity przez Samsona. Wygrana Samsona byłaby niewątpliwa, gdyby nie żona, która pod groźbami zdradziła odpowiedź Filistynom. Kiedy się Samson dowiedział całej prawdy, wpadł w straszny gniew, gdyż urażona została jego duma. Przegraną oddał zabiwszy najpierw 30 Filistynów, którym zabrał prześcieradła i ozdobne szaty. Następnie opuścił swoją żonę i wrócił do domu ojca swego.

Kiedy po opamiętaniu wrócił do swojej żony, dowiedział się od teścia, że już jej nie zobaczy nigdy na oczy, ponieważ wyszła za innego. Samson wzgardziwszy ofertą, aby ożenił się z młodszą siostrą żony, poprzysiął zemstę Filistynom. W realizacji chytrego planu Samsonowi pomogło 30 lisów, które uprzednio złapał w sidła, a następnie związał ogonami i przywiązał do nich płonące żagwie. Rozszalałe zwierzęta biegnąc podpalały łąny pszenicy, winnice i domostwa. Za ten czyn Filistyni wymordowali rodzinę Samsona. Samson z kolei nie pozostał dłużny Filistynom, zabijając wielu przechodniów, siejąc strach i spustoszenie.

Za bohaterstwo wdzięczni radcy wybrali Samsona sędzią. Władzę tę sprawował przez okres 20 lat. Nie pomagały różne fortele Filistynów, ani ich zasadzki. Dzięki sile

i odwadze Samson wychodził z nich obronną ręką.

Tragedia Samsona przyszła razem z miłością do pięknej Filistynki imieniem Dalida, Jej to Samson zdradził źródło swojej siły — wówczas otworzył przed nią całe swoje serce i wyznał jej: Głowy mojej nie dotknęła nigdy brzytwa, albowiem od zarnia mojego życia jestem Bożym nazirejczykiem. Gdyby mnie ogolono, siła moja odejdzie, osłabnę i stanę się zwykłym człowiekiem” (Sam. 16, 17 nn). Za gadulstwo Samson poniósł ogromną karę. Ogolony stracił swoją siłę. Bóg odstąpił od niego, bo nie wypełnił złożonych Mu ślubów. „Wówczas Filistyni pojмали go, wyłupili mu oczy i zaprowadzili do Gazy, gdzie przykuty dwoma miedzianymi łańcuchami musiał mlec ziarno w więzieniu.”

Kiedy Filistyni czcili zwycięstwo nad Samsonem składając ofiary swojemu bogu Dagonowi, upokorzony Samson prosił Boga: „Boże, proszę Cię, wspomnij na mnie i powróć mi siły przynajmniej na ten jeden raz”. Bóg wysłuchał Samsona. Kiedy rozbawiony tłum wiwatował na cześć Dagona, Samson niepostrzeżenie zbliżył się do dwóch kolumn, na których wspierał się cały dom. Siłą, którą mu Bóg przywrócił, zwałił kolumny, a walący się dom pozabijał wielu książąt i uczcujących lud. Zginął także Samson.

Samson nie spełnił całkowicie pokładanych w nim przez Boga nadziei na skutek własnej lekkomyślności. Postać Samsona, a zwłaszcza opis mówiący o utracie siły po obcięciu włosów, wśród znawców Starego Testamentu budziła wiele kontrowersji. Wspomnę tylko, że niektórzy w tym opisie nie widzą sensu literalnego, ale przenośny. Zwolennicy tego kierunku utrzymują, że Samson ówczesnym zwyczajem szpiegów na skórze głowy miał wypisany szzyfr, który stracił swoją moc wywiadowczą z chwilą obcięcia włosów, ponieważ został wówczas poznany przez Filistynów. W świecie Biblii jest raczej właściwy sens literalny. Bóg ukarał Samsona, ponieważ nie wypełnił złożonych ślubów.

Ks. JERZY SZOTMILLER





skiego świata Wschodu i Zachodu jest ona także łaskawym zaproszeniem Boga do uczestnictwa w radości żywego Pana”.

W 1927 r. Temple brał udział w I Światowej Konferencji do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła w Lozannie. W 1929 r., po śmierci bp. Brenta, został przewodniczącym Komitetu Kontynuacji Pracy tego ruchu. Nie było chyba człowieka, który nadawałby się lepiej na to stanowisko. Niewielu przywódców kościelnych owej epoki było w tej samej mierze co Temple w stanie połączyć elementy praktyczne z teoretycznymi, być stale na bieżąco z konkretną sytuacją Kościoła w XX w., a jednocześnie widzieć wszystko z perspektywy podstawowych prawd życia Kościoła w Jezusie Chrystusie.

W 1937 r. odbyła się w Edynburgu II Światowa Konferencja do Spraw Wiary i Ustroju Ko-

— w unitarną. O wyniku głosowania zdecydował w dużej mierze fakt, że ideę stworzenia ŚRK popierał arcybiskup Temple i inni działacze czołowi ruchu ekumenicznego. 11 sierpnia 1937 roku wniosek został przyjęty 112 głosami przeciw 19.

W maju 1938 r. zebrała się w Utrechcie konferencja, która powołała do życia Komitet Tymczasowy Światowej Rady Kościołów. Stwierdzono wyraźnie, że w żadnym wypadku Rada nie będzie „super-Kościółem”, ani nie będzie posiadać pełnomocnictw ustawodawczych. Jak stwierdził abp Temple, „cały jej autorytet będzie polegał na znaczeniu, jakie jej mądre decyzje będą miały dla Kościołów”.

Komitet Tymczasowy ŚRK potrzebował przewodniczącego. Wśród przywódców Kościołów chrześcijańskich nie było wątpliwości, kto nim powinien zostać. W oficjalnej publikacji Rady czytamy lakonicznie: „Pierwsze posiedzenie Komitetu Tymczasowego odbyło się 13 maja 1938 r., w Utrechcie. Przewodniczą-

## Pionierzy ruchu ekumenicznego

# WILLIAM TEMPLE



Biskupi Kościoła Anglikańskiego mogą wstępować w związek małżeński. Może się więc zdarzyć, że ojciec i syn są w tym samym czasie biskupami. Rzadko się zdarza, by syn był następcą na stolicy biskupiej, na której przedtem zasiadał ojciec, a tylko raz w historii syn arcybiskupa Canterbury został sam mianowany „prymasem całej Anglii”. Pod koniec XIX stulecia Frederick Temple arcybiskup Canterbury, był jednym z najbardziej znanych duchownych świata. Ożenił się dopiero w 55 roku życia. Gdy miał 60 lat, urodził się jego drugi syn (15.X.1881), któremu na chrzcie dano imię William.

Zdawało się, że los obdarzył Williama wieloma dobrymi darami: przykładem wspaniałego ojca, wczesnym wdrożeniem w zasady wiary chrześcijańskiej, chłonnym umysłem, pogodnym usposobieniem. Ale jedno nie było mu dane: dar dobrego zdrowia. Poza najbliższymi przyjaciółmi niewiele wiedziało, że całe życie Williama Temple było stałą walką z podagrą, jedną z najboleśniejszych chorób, jakie istnieją.

William Temple wyróżniał się inteligencją i zdolnościami od najmłodszych lat życia. Z wyróżnieniem ukończył szkołę, po czym w latach 1900—1904 studiował teologię w Oksfordzie. Jeszcze jako uczeń marzył o tym, by zostać misjonarzem. W wieku 26 lat oddał się do dyspozycji Kościelnego Towarzystwa Misyjnego i został przyjęty. Miał udać się do Indii, by tam kierować St. John's College w Agrze. Ale nie zgodziły się na to władze Kościoła, które oświadczyły, że Temple potrzebny jest w Anglii. Nie był on tą decyzją zachwycony, ale poddał się dyscyplinie kościelnej. Zajmował się pracą naukowo-dydaktyczną oraz prowadził szeroką działalność kaznodziejsko-duszpasterską. W 1921 r., w wieku 40 lat, został biskupem Manchester.

Od wczesnej młodości Temple dzielił zainteresowanie swego ojca sprawami klasy robotniczej. Przez wiele lat był członkiem Partii Pracy, i to w czasie, gdy Kościół Anglii był niemal całkowicie identyfikowany z Partią Konserwatywną. W 1905 r. przystąpił do Stowarzyszenia Kształcenia Robotników, które za cel stawiało sobie umożliwienie ludziom pracy uzyskanie wyższych kwalifikacji; w latach 1908—1924 był prezydentem tej organizacji. Oznacza to, że utrzymywał znacznie ściślejszy kontakt niż większość dostojników kościelnych z wysiłkami na rzecz sprawiedliwości społecznej, co później miało znaleźć swój wyraz w Ruchu do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa. Mimo rozlicznych zajęć, Temple znajdował czas na pisanie szeregu wartościowych książek.

Temple zetknął się z ruchem, ekumenicznym u jego zarania. W wieku 28 lat brał udział w I Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu, w 1919 r. Nie zabrakło go również wśród uczestników II Światowej Konferencji Misyjnej w Jeruzolimie, w 1928 r. Zaproszono go tam przede wszystkim jako teologicznego eksperta. Ale na tym posiedzeniu miał się objawić po raz pierwszy jeden z jego szczególnych darów — umiejętność znajdowania słów, przy pomocy których daje się uzgodnić nie do pogodzenia stanowiska. Jemu też polecono opracowanie projektu ordynacji Konferencji. Powiadało ono m.in.: że posłannictwo chrześcijańskie, Ewangelia, odnosi się nie tylko do pojedynczego człowieka, lecz również do organizacji społecznych i stosunków ekonomicznych, w jakich jednostka żyje. Ponieważ Jezus Chrystus sam jest Ewangelią, więc Dobra Nowina jest „posłannictwem Kościoła do świata (...), niezawodnym źródłem siły dla odnowy społecznej. Otwiera ona jedyną drogę, na której ludzkość może uniknąć nienawiści rasowej i klasowej, siejącej obecnie spustoszenie w społeczeństwie (...). Dla niechrześcijań-

ciola. Przybyło 400 delegatów ze 123 Kościołów, z prawie wszystkich części świata. Temple stał się w międzyczasie czołową postacią ruchu ekumenicznego, tak że było rzeczą naturalną poproszenie go o objęcie przewodnictwa Konferencji i wygłoszenie kazania inauguracyjnego obrady. Kazanie to było bardzo charakterystyczne dla myślenia Temple'go. Uznając jasno i otwarcie rzeczywistość i grzeszność podziału, chodziło mu głównie o to, by skierować uwagę ludzi znowu na Chrystusa, który wyłącznie może uzdrowić narody i Kościoły:

„Jedność Kościoła, której bardzo pragnie nasza wiara i nasza nadzieja, opiera się na jedności Boga i jego jedynym w swoim rodzaju czynnie zbawczym w Jezusie Chrystusie (...) Kościół nie jest zrzeszeniem ludzi, z których każdy wybrał Chrystusa za swego Pana; jest on wspólnotą ludzi, z których Chrystus każdego z sobą połączył (...) Nie przez mądre plany i zręczne kroki możemy zjednoczyć Kościół Boży. Tylko, gdy zbliżamy się do Niego, zbliżamy się do siebie”.

Zadaniem Konferencji w Edynburgu nie było tylko dyskutowanie nad problemem jedności chrześcijańskiej. Trzeba też było ustosunkować się do wniosku w sprawie powołania do życia Światowej Rady Kościołów. Nie było wcale łatwo przeforsować ten wniosek. Niektórzy obawiali się, że ŚRK może się przekształcić w „super-Kościół” i ograniczyć niezależność Kościołów członkowskich. W Ruchu do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła niektórzy obawiali się, że liberalne tendencje pewnych Kościołów, popierających Ruch Praktycznego Chrześcijaństwa, przekształca trinitarną bazę dogmatyczną Wiary i Ustroju Kościoła

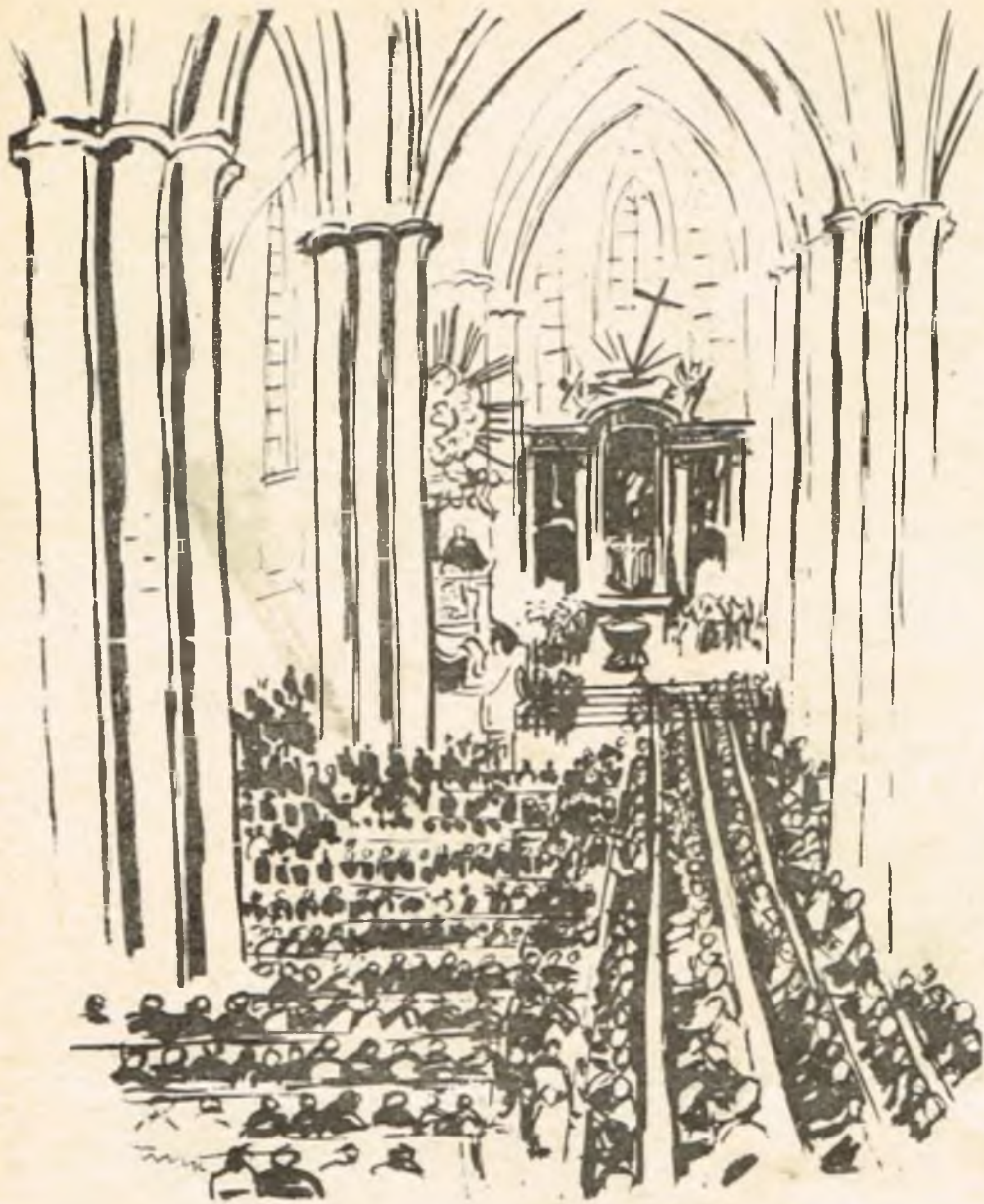
cym wybrano arcybiskupa Williama Temple’.

Pierwotnie planowano, że Światowa Rada Kościołów zostanie oficjalnie powołana do życia w 1941 r. Niestety, na przeszkodzie stanęła wojna. Ale Temple był w stanie utrzymać kontakt z Sekretariatem w Genewie do 1942 r. Duże zadowolenie sprawiał mu fakt, że przywódcy kościelni krajów neutralnych przyjmowali pozytywnie jego przemówienia radiowe i inne deklaracje. Temple czynił wszystko, co było w jego mocy, by utrzymać ducha jedności i wspólnoty.

William Temple został w 1929 r. arcybiskupem Yorku, a w 1942 r. — arcybiskupem Canterbury, a tym samym honorowym zwierzchnikiem Wspólnoty Kościołów Anglikańskich. Z biegiem lat wzrastał jego autorytet i profetyczna siła wypowiedzi. Wolne Kościoły mówiły o nim „nasz arcybiskup”, prosty człowiek wiedział, że jego przemówienia napełnią go nadzieją i otuchą na przyszłość. 26 października 1944 r. nadeszła nieoczekiwana wiadomość o jego zgonie, która napełniła smutkiem miliony chrześcijan. Tysiące ludzi we wszystkich częściach świata miało odczucie utraty osobistego przyjaciela. Jego niespodziewana śmierć była przede wszystkim bolesną stratą dla ruchu ekumenicznego. W łonie ekumenii zbudował on sobie taką pozycję, że jego nazwisko nasuwało się instynktownie każdemu, gdy trzeba było przewodniczącego obrad. Posiadał wszystkie cechy, jakich oczekuje się od wielkiego przywódcy: wybitne uzdolnienia, zdolność szybkiego pojmowania, jasność wypowiedzianych myśli, umiejętność wczuwania się w określoną sytuację, niesamowitą cierpliwość i... duże poczucie humoru.

PAWEŁ GŁOWACKI





*Przed Synodem Ogólnopolskim*

## REFORMA WŁADZY W KOŚCIELE

(List pasterski  
ks. bpa prof. dra Ursy Kłry ego)  
(12)

Przystępując do reformy władzy w naszym Kościele należy sobie uświadomić (choć może to brzmieć zaskakująco) konieczność zmiany naszego stanowiska wobec papieża. Po negatywnym stosunku naszych ojców do papieża takiego, jakim przedstawił je pierwszy, a potwierdził drugi Sobór Watykański, musi nam dziś zależeć na opartym na Biblii i Tradycji starego Kościoła pogłębionym teologicznie spojrzeniu na służbę Piotrową biskupa Rzymu i w związku z tym na stopniowym odtworzeniu soborowo-biskupiego charakteru Kościoła, a tym samym na odbudowie samej istoty Kościoła. Te przedsięwzięcia są właściwie walką, która, jakkolwiek pojmowana jako walka wiary, nie może być skierowana po prostu przeciwko samemu papieżowi, lecz jej celem musi być dążenie do utworzenia nowej struktury katolickiego Kościoła Zachodu w sensie soborowo-episkopalnym. Tę walkę prowadzić musimy na dwu płaszczyznach: teologii i naszego własnego życia kościelnego.

W realizacji pierwszego, teologicznego zadania uczyniono już obiecujący początek. Z okazji setnej rocznicy ogłoszenia 18 lipca 1870 r. wszechwładzy biskupiej papieża i jego nieomylności w sprawach wiary, biskupi sta-

rokatolicy wydali oświadczenie o jednoznaczności prymatu Kościoła. W oświadczeniu tym potwierdza się na wstępie stwierdzenie I Kongresu Starokatolików z roku 1871: „Uznajemy prymat biskupa rzymskiego takim, jakim uznawano go w starym, niepodzielnym Kościele na podstawie pism Ojców i uchwał soborów”. Wykazuje się następnie fatalny rozwój, jakiemu uległ prymat w następnych stuleciach, ale zwraca się także uwagę na fakt, że ostatnio w rzymskokatolickim pojmowaniu prymatu następuje głęboka przemiana i świadomy zwrot ku soborowo-episkopalnej istocie Kościoła. Oświadczenie kończy się słowami: „Z radością dostrzegamy początek nowego podejścia do Pisma świętego i Tradycji oraz zbliżenie Kościoła rzymskiego do oddzielonych Kościołów, w tym do powierzonych nam Kościołów starokatolickich. Zajmujemy jednakże, że nowy sobór potwierdził dekrety Vaticanum I bez dostatecznego zbadania Pisma św. i Tradycji i że tym samym nie zostały jeszcze przewyciężone brzemienne w zło skutki myślenia powołującego się na poprzedni sobór watykański. Jednakże mamy nadzieję, że rozwój pójdzie w kierunku soborowej wspólnoty Kościołów, wspólnoty, w której nowe spełnienie znajdzie pierwotna służba Piotrowa papieża”.

Jesteśmy zdania, że nasi teologowie muszą w przyszłości dołożyć maksimum wysiłków, by wypracować właściwą teologię prymatu. Powinniśmy to skorygować to, co w polemice naszych ojców było przesadne i jednostronne i pokazać, jak można uzasadnić prymat na podstawie Pisma

świętego i starokatolickiej Tradycji, wychodząc z samej istoty Kościoła, oraz jak mógłby ten prymat służyć całemu Kościołowi. Wyświadczylibyśmy takim pozytywnym oświadczeniem w stosunku do papieża dobrą przysługę nie tylko naszym braciom rzymskokatolickim, którzy myślą podobnie jak i my, lecz także i wszystkim innym Kościołom znajdującym się pod wpływem reformacji, które ciągle jeszcze — na przekór świadectwu Pisma świętego — sądzą, że muszą odrzucać papieża jako takie. Chyba żaden inny Kościół nie jest tak powołany jak nasz do wskazania całemu chrześcijaństwu drogi, na której mogłoby dojść do powszechnego uznania duchowego autorytetu i „ojcostwa ekumenicznego” (Y. Congar) biskupa rzymskiego. Przygotowanie tego w sensie teologicznym jest przyszłym zadaniem naszego Kościoła.

Jeszcze trudniejsze jest drugie zadanie. W jaki sposób jako Kościół mniejszości potrafimy przekonywać naszym życiem kościelnym reprezentować synodalno-episkopalną istotę Kościoła? Może się to stać tylko w ten sposób, że jako „Kościół miejscowy” czy „krajowy” wraz ze swym synodem i biskupami nauczymy się patrzeć na siebie samych jako na przedstawicielstwo i część jednego, niepodzielnego Kościoła — nawet jeżeli tymczasowo przerwane zostały więzi z biskupem Rzymu.

W urzeczywistnieniu jednego i niepodzielnego Kościoła musimy odnowić starą i czcigodną instytucję synodu, podobnie jak należy ponownie ożywić i wyzwolić z niezdrowej monopolizacji apostołskokatolicki system władzy kościelnej, która spoczywa w urzędach biskupa, kapłana i diakona jesteśmy mianowicie zdania, że w Kościele przyszłości, podobnie jak w Kościele pierwotnym obok apostołskokatolickiego trzystopniowego urzędu, który powinien pozostać centrum wszystkich innych urzędów, istnieć mogą jeszcze wolne, wywoływane bezpośrednio przez Ducha Św., służby (prorocy, nauczyciele, ewangelisci itd.) oraz charzmaty, trwałe lub przejściowe dary duchowe. Wówczas odnowa naszego systemu urzędów byłaby — w ludzkim rozumieniu — całkowita.

Na razie idzie jednak o odnowienie istniejącego systemu urzędów, a to jest możliwe wówczas, gdy nauczymy się patrzeć z Bożego punktu widzenia, to znaczy widzieć zadania, które nosiciele urzędów kościelnych mają spełnić jako swa służbę w Kościele. Spośród wielu problemów, które wynikają z tak pomyślanej odnowy wymieńmy tylko najważniejsze w danej chwili. O synodach i znaczeniu laików dla synodalnego życia Kościołów mówiliśmy we wcześniejszym liście pasterskim. Obecnie idzie przede wszystkim o to, jaki ma być stosunek biskupów do kapłanów i diakonów, a przez nich do parafii i odwrotnie.

Odnowienie urzędu biskupiego w duchu pierwotnego Kościoła jest szczególnie trudne w naszym, szwajcarskim Kościele. Właściwie nie mamy tradycji biskupiej, która przeniknęłaby wiarę naszych duchownych i świeckich wyznawców i do której moglibyśmy nawiazać. Inaczej jest np. w starokatolickim Kościele Holandii, który oddzielił się od Rzymu właśnie ze względu na urząd biskupi i jego niezależność i w którym to Kościele na skutek warunków historycznych zarówno kapłani jak i świeccy wychowywani są i wyrastają w szacunku dla tego urzędu. W naszym kraju było odwrotnie: urząd biskupi, początkowo przez wielu odrzucony i atakowany, uzyskał znaczenie dopiero dzięki osobowości jego pierwszego nosiciela, biskupa Edwarda Herzoga, mimo że był on wszystkim innym niż hierarchią, w tym znaczeniu, że wykonywał swą służbę w duchu największej skromności. Jednakże już wówczas, a także i dzisiaj brakuje jeszcze niektórych podstawowych elementów, które mogłyby urząd biskupi należycie ustawić.

Jakie to są elementy, które czynią urząd biskupi tym, czym jest w swym założeniu? Przede wszystkim winien on być braterskim urzędem jedności, w którym znajduje swą reprezentację jeden, niepodzielony Kościół. Jeżeli za punkt wyjścia przyjmujemy wspomniane zadanie, które z woli Chrystusa dane jest biskupowi wśród innych urzędów w Kościele, to rolę biskupa możemy określić następująco: jako stojący na straży braterskiej jedności i łączności z całym Kościołem Chrystusowym, biskup jest nosicielem urzędu, dzięki które-





mu „czuwa nad społecznością kościelną, spogląda na nią troskliwie, kieruje nią jako pasterz i zaspokaja wszelkie jej potrzeby” (ks. K. Stalder).

Dobrze rozumiany urząd biskupa zawiera w sobie dwie funkcje: bierną i czynną. Bierna funkcja polega na tym, by biskup słuchał parafii i duchownych, czynna natomiast — by siedł na ich czele i kierował nimi. Ażebym biskup mógł skutecznie wykonywać te funkcje, potrzeba mu wiernych doradców. Nie może być sam, skazany na okazyjne poparcie swych osobistych przyjaciół, którzy w każdej chwili mogą uchylić się od udzielenia mu pomocy. Dlatego oprócz Rady Synodalnej powinna powstać w naszym Kościele Rada Biskupa (nie zakazana konstytucją naszego Kościoła kapituła katedralna), której członkowie mieliby obowiązek z urzędu służyć swemu biskupowi poradą w sprawach duchowych.

Równie ważny, jeżeli nie jeszcze ważniejszy, jest właściwy stosunek biskupa do kapłanów, a przez nich do parafii. Stosunek biskupa do wyświęconych przezeń lub przez jego poprzedników kapłanów ciągle jeszcze pozostaje stosunkiem duchowego ojcostwa, podczas gdy powinien być również stosunkiem duchowego braterstwa. Spośród naszego duchowieństwa najlepiej rozumieją to ci, którzy wywodzą się z Kościoła rzymskokatolickiego, oraz ci, którzy mieli styczność z prawosławnymi.

Jest rzeczą naturalną, że biskup winien zachowywać, nakazany mu przez jego urząd, ojcowski dystans wobec kapłanów, lecz równocześnie kapłanów powinien cechować naturalny stosunek do biskupa, nie zakłócony przez żaden kompleks autorytetu lub jakikolwiek inny kompleks. Biskup ma być nie tylko przełożonym

kapłanów czy ich „nadzorcą” (słowo „episcopus” tak się najczęściej przekłada), gdyż takim byłby tylko dla tych, którzy swe kapłaństwo traktują jako zwykłe urzędowanie”; powinien on być przede wszystkim — jak to słusznie powiedział pewien rzymskokatolicki teolog — „człowiekiem, który słucha”, mężem, który słucha kapłanów i ich parafii, podziela ich troski i problemy, zgłębia je i — na ile to jest możliwe — pomaga im pod względem duszpasterskim. Jako ich duchowy ojciec ma się w ten sposób stać ich duchowym bratem.

Jest rzeczą niezbędną, by kapłani przychodzili do swego biskupa, by rozmawiali z nim o swych problemach i zamiarach, by więc, krótko mówiąc, utrzymywali z nim kontakt „pozaparlamentarny”, osobisty, synodalny. Tego właśnie brakowało dotychczas. Czysto listowny kontakt nie wystarcza, tak jak nie wystarcza, by wyłącznie kapłani odwiedzali swego biskupa. On także winien ich odwiedzać, ale również nie powinien być przez nich traktowany jako ten, który przyjeżdża na inspekcję.

Warto się zatem zastanowić, czy „postępowania synodalno-osobistego” nie należałoby „zinstytucjonalizować” i czy nie powinno być regułą, by kapłani częściej odwiedzali swego biskupa i odwrotnie. Przy okazji takich kontaktów powinny być omawiane istotne problemy wiary i życia parafii. Biskup powinien dobrze się orientować, jaki jest stan wiary jego diecezjan, a jednocześnie to co nowe, co toruje sobie drogę w parafiach i u kapłanów — o ile jest słuszne — powinno znajdować oddźwięk i poparcie biskupa. Wówczas bierna funkcja wysłuchiwania mogłaby się przekształcić w czynne działanie.

Biskup jako reprezentant i świadek wiary jednego i niepodzielnego Kościoła musi być jednocześnie przywódcą w wierze i kierownikiem powierzonych mu parafii. Także i na tym stanowisku biskup winien działać jako duchowy ojciec kapłanów, umacniając ich w wierze, przestrzegając przed wszystkim co wierze zagraża, a kiedy trzeba, naprowadzając na właściwą drogę. Należy też do jego ojcowskich obowiązków występować przeciwko wykroczeniom obyczajowym lub oczywistym nadużyciom urzędu. W spełnianiu tej funkcji musi być jednak ostrożny i kierować się mądrością.

Następnym warunkiem skutecznego wykonywania duchowego ojcostwa przez biskupa jest dotrzymywanie przez kapłanów słowa danego w momencie święceń, a mianowicie posłuszeństwa i czci wobec biskupa. Mowa tu o posłuszeństwie kanonicznym wobec urzędu jedności. Cześć i posłuszeństwo wymagane są nie ze względu na osobę biskupa, lecz dla umocnienia starokościelnej zasady, że kapłani nie mogą w sprawach wiary, urzędu i sakramentów przedsięwziąć i wprowadzać czegokolwiek bez wiedzy biskupa, podobnie jak i on nie może uczynić czegokolwiek w żadnej z tych dziedzin bez wiedzy innych biskupów. Nasze parafie powinny bardziej niż dotychczas wiedzieć, że kapłani działają na polecenie swego biskupa i że biskup z kolei współuczestniczy w działaniu każdego kapłana. Kontakt kapłanów z biskupami powinien zostać umocniony i bardziej widoczny dla parafian.

Jest rzeczą oczywistą, że przy najlepszej nawet woli biskupa i kapłana duchowy stosunek „ojciec-syn” może zostać naruszony, dojsz może do różnicy poglądów, a nawet do konfliktów. Nie mamy tu na myśli spraw natury prywatnej, lecz takie, które dotyczą różnych zadań stojących przed biskupem i kapłanami. Konflikty powinny być rozwiązywane w duchu braterstwa i nie wynoszone bez potrzeby przed wiernych, którzy zresztą niewiele przejmują się zwykłymi „kłótniami teologów”. Kapłani bez uprzedniego osobistego kontaktu z biskupem powinni unikać zajmowania na synodzie stanowiska przeciwko niemu w sprawach merytorycznych. Przez takie postępowanie nie tylko zakłócony zostanie duchowy stosunek „ojciec-syn”, lecz poddana w wątpliwość wiarygodność w ogóle urzędu w Kościele.

Jak osiągnąć w naszym Kościele duchową odnowę katolickiego systemu urzędów w sensie wyłożonym powyżej? Naszym zdaniem może się to stać jedynie przez odpowiednie wychowanie. Już przed laty z różnych stron podnoszono głosy, by nasz dom studencki kierowany był przez doświadczonego kapłana, którego zadaniem byłoby — podobnie jak to się dzieje w seminariach duchownych innych Kościołów — pomóc młodym teologom, którym do wykształcenia nie wystarczy sama tylko nauka, w życiu duchowym, w ukształtowaniu właściwej postawy kościelnej i w zdobyciu umiejętności dojrzałego działania. Młodzież studencka powinna nadto korzystać z porad doświadczonego psychologa. Takie kształcenie umysłów i charakterów kandydatów do kapłaństwa przyczyniłoby się nie tylko do polepszenia stosunku kapłanów do biskupów i Kościoła, lecz także, i przede wszystkim, do lepszych wzajemnych stosunków między kapłanami.

W naszej społeczności kościelnej, jak w każdej innej, nie do uniknięcia jest, by między duchownymi, studentami teologii i świeckimi nie mówilo się nieraz za wiele o sprawach czysto osobistych różnych osób i by na skutek tego nie dochodziło do nieporozumień, konfliktów, wrogości, które negatywnie działają na życie kościelne i rujną ją pełną zaufania współpracą. Aby przeciwdziałać temu stanowi rzeczy, czy nie byłoby na czasie — tak jak to na przykład jest w niektórych stowarzyszeniach zawodowych — ustanowić swobodnie wybierane gremium, które mogło by pociągać winnych do odpowiedzialności i odhudowywać w konkretnych przypadkach dobre imię i wzajemne zaufanie? Pytanie to z pewnością warte jest poważnego zastanowienia się.

Decydującej przemiany na lepsze może jednak dokonać tylko Duch Święty. On sam jedynie potrafi, jeśli prosić Go o to będzie, nadać wykonywanym przez nas urzędem właściwą im treść duchową, spowodować czywienienie braterskich kontaktów między biskupem, kapłanami i parafianami. Dopiero wówczas zająsanie w naszym Kościele Niestworzona Światłość i spełnia się słowa prorocze: „Madrzy będą święcić jak blask sklepienia, a ci, którzy nauczyli wielu sprawiedliwości, jak gwiazdy na wieki i na zawsze” (Dan. 12, 3).





Prezbiterium kościoła polskokatolickiego przy ul. Łagiewnickiej 54, w Krakowie w czasie ekumenicznego nabożeństwa

Duchowni uczestniczący w nabożeństwie ekumenicznym w Krakowie (od lewej: ks. A. Pietrzyk, ks. A. Bardecki, ks. K. Bonczar, ks. K. Kubisz i ks. L. Kokosa)

W polskokatolickiej i Witold Benedyktowicz

„Wszystko na nowo  
zjednoczyć w Chrystusie...”

# Echa ekumenicznego tygo

Ostatnia Wieczerza dobiegała końca. Chrystus Pan zagna się z Apostołami, przekazując im swoje ostatnie wskazania i upomnienia. Spojrzenie na dotychczasową działalność pozwala Mu stwierdzić: „Wypełniłem dzieło, które mi dałeś do wykonania” (Jan 17, 4).

Jako Bóg, widział Zbawiciel z całą jasnością przyszłe koleje Kościoła, który ma kontynuować rozpoczęte przez Niego dzieło zbawienia ludzkości. To zaś, co wówczas dostrzegali musieli Go przerażać, skoro w swej arcykapłanckiej modlitwie z wielką żarliwością prosi Ojca niebieskiego: „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w nas” (Jan 17, 21).

To wielkie zobowiązanie nałożone przez Pana Jezusa na wyznawców wszystkich wieków i pokoleń, z całą pewnością rozumieli i wypełniali chrześcijanie pierwszych wieków. Czytamy bowiem o nich, że: „Jeden duch i jedno serce ożywiało wszystkich wierzących” (Dz. Ap. 4, 32).

Następne jednak wieki przyniosły Kościołowi bardzo smutne doświadczenia w tym względzie. Znaleźli się wyznawcy Chrystusa, którzy nie chcieli pamiętać o tym, że Bóg jest Ojcem wszystkich ludzi. Podstawowe prawo Ewangelii, przykazanie miłości bliźniego, coraz częściej traciło wśród wierzących w Boga prawo obywatelstwa. Natomiast coraz bardziej dochodziło do głosu ludzkie słabości i namiętności. Następnym takim postępowaniem było trwające przez wiele stuleci bolesne rozdarcie Kościoła Chrystusowego. Raz jeszcze powtórzyła się historia zwaśnionej gminy chrześcijańskiej w Koryncie, której członkowie — zamiast trwać w jedności — podzieliłi się na odłamy zwalczające się wzajemnie i mówiące: „Ja jestem od Pawła, ja od Apollosa; ja jestem Kefasa, a ja Chrystusa” (I Kor. 1, 12). Z biegiem czasu zaistniałe podziały pogłębiały się. Roznice religijne wielokrotnie stawały się powodem rozlewu krwi, doprowadzały do wzajemnej niechęci, a nawet wrogości ludzi, którzy przecież byli chrześcijanami. Zamiast więc wzajemnie się zwalczać, powinni jednoczyć się w Chrystusie. Bo przecież według nauki Objawienia: „Jeden jest Pan, jedna wiara, jeden chrzest. Jeden jest Bóg i Ojciec wszystkich”. (Efez. 4, 5-6).

Te niezbyt chlubne karty w dziejach Kościoła — będące skutkiem działania pierwiastka ludzkiego — należą jednak do bezpowrotnej przeszłości. Przychodziły chwile zastanowienia się nad smutną przeszłością w tym względzie, której wstydziłi się wszyscy. Począwszy od połowy XIX wieku rozpoczął się w świecie chrześcijańskim nawrót do Ewangelii, jako źródła odnowy ludzkości. Coraz częściej zaczęły się odzywać — początkowo jeszcze nieśmiało — głosy, nawołujące wszystkie Kościoły chrześcijańskie do wzajemnego zbliżenia, współpracy i zjednoczenia w Chrystusie jako Głowie. Jednak dopiero 65 lat temu, zobowiązanie zawarte w modlitwie arcykapłanckiej Zbawiciela, „aby wszyscy stanowili jedno”, zostało odkryte na nowo i dostrzeżone w całej swej doniosłości. Przyczynił się do tego arcybiskup Uppsali, Soderblom. Idea współpracy ekumenicznej rzucona przez tego opatrznościowego męża z biegiem czasu zataczała coraz szersze kregi. Jej zwolennikami stawali się coraz to nowi ludzie. Coraz liczniejsze Kościoły chrześcijańskie, we wzajemnych kontaktach z pozostałymi wyznaniami, postanawiały kierować się ekumenicznymi zasadami. W tej zaś chwili — co stwierdzić należy z największym zadowoleniem — działalność ekumeniczna stała się potężnym ruchem, o zasięgu ogólnosiwiatowym.

Ruch ekumeniczny przetrwał próbę czasu. Nadeszła więc pora ujęcia go w ramy organizacyjne. W roku 1948 powołana została do życia Światowa Rada Kościołów, która z urzędu zajęła się szerzeniem tej idei oraz koordynowaniem działalności ekumenicznej. Z inicjatywy tejże Świa-

tovej Rady, Kościoły chrześcijańskie postanowiły systematycznie pod koniec stycznia każdego roku organizować Ekumeniczny Tydzień Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan. Tak więc od szeregu już lat, w czasie trwania Tygodnia Modlitw, chrześcijanie z różnych Kościołów gromadzą się razem, by przed tron wspólnego Ojca zanieść modły o widzialną jedność całej społeczności chrześcijańskiej.

Tegoroczny Tydzień Modlitw odbył się w dniach od 18-25 stycznia. Szczegółowy program obchodów opracowany został przez powołaną do tego komisję, składającą się z przedstawicieli Światowej Rady Kościołów oraz reprezentantów watykańskiego Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Już ten fakt stanowi jeden z widocznych dowodów postępującej współpracy ekumenicznej. Następnym hasłem tegorocznych obchodów stały się słowa św. Pawła „wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie” (Efez. 1, 10).

Kościoły chrześcijańskie na terenie miasta Krakowa od dawna znane są ze swych otwartych postaw ekumenicznych. Aktywność ekumeniczna poszczególnych Kościołów chrześcijańskich wzmogła się znacznie od chwili, kiedy w podwalemskim grodzie zorganizowany został Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej. Osiągnięcia naszego Oddziału znane są nie tylko w kraju, ale i za granicą. Przedstawiciele poszczególnych społeczności wyznaniowych w naszym mieście, zawsze wkładali w przygotowanie obchodów Tygodnia Modlitw wiele serca. Nie inaczej było również w roku bieżącym. Duszpasterze z Kościołów członkowskich nie tylko sami wykazali swą ogromną aktywność i zaangażowanie, ale potrafili przekazać je swoim parafianom. Nic więc dziwnego, że tegoroczny Tydzień Modlitw w Krakowie wypadł wyjątkowo okazale. Świadczyła o tym naprawdę liczna frekwencja wyznawców oraz atmosfera panująca podczas zgromadzeń modlitewnych w świątyniach poszczególnych Kościołów.

Stosownie do ustalonego programu uroczystości ekumenicznych, w niedzielę dnia 19 stycznia br. odbyło się nabożeństwo w świątyni parafii polskokatolickiej przy ul. Łagiewnickiej 54. W późnych godzinach popołudniowych, największa i najbardziej okazała nasza świątynia w Krakowie wypełniła się wiernymi. Byli wśród nich wyznawcy z Kościołów ekumenicznych, jak również bardzo licznie zgromadzeni wierni z parafii w Krakowie. Nie zabrakło również wyznawców oraz siostr zakonnych z Kościoła rzymskokatolickiego.

Wśród duchowieństwa w nabożeństwie uczestniczyli: administrator Diecezji Krakowskiej Kościoła Polskokatolickiego — ks. Benedykt Sęk, prezes Oddziału PRE, ks. senior Karol Kubisz — proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej, ks. superintendent Lucjan Zaperty — pastor zboru Kościoła Metodystycznego, ks. kanonik Eugeniusz Lachocki — proboszcz parafii prawosławnej, ks. prezbiter Krzysztof Bednarczyk — pastor zboru Kościoła Chrześcijan Baptystów, ks. Jerzy Markowski — duszpasterz zboru Kościoła Metodystycznego z Przemyśla oraz ks. prałat dr Andrzej Bardecki — delegat do spraw ekumenii Kurii Metropolitalnej w Krakowie. Ponadto Kościół Polskokatolicki reprezentowali księża z naszego miasta oraz kilku przybyłych z terenu diecezji.

Wraz z uderzeniem godziny 17-tej rozpoczęło się nabożeństwo. Uroczystą Mszę Świętą o zjednoczenie wszystkich chrześcijan, celebrował w asyście duchowieństwa administrator Diecezji Krakowskiej, ks. Benedykt Sęk. Wśród głębokiego skupienia i rozmodlenia wiernych uczestniczących w nabożeństwie płynęły do Boga śpiewane przez celebrans słowa kolekty mszalne:

„Okaz nam, Panie, bogactwo Twojego miłosierdzia i mocą Ducha Twojego usunąć podziały chrześcijan, aby wyraźniej się okazało, że Kościół Twój jest znakiem wznie-

sionym nad narodami, a świat oświecony Twym światłem uwierzył w Chrystusa, którego posłałeś.”

W przerwach pomiędzy głośniejszymi tekstami Mszy świętej, uczestnicy pełną piśnią śpiewali głębokie w swej treści, staropolskie koledy. Ponadto wystąpił z repertuarem koled cerkiewnych chór parafii prawosławnej pod dyrekcją p. Julii Lachockiej.

Okolicznościowe kazanie po Ewangelii wygłosił znany publicysta, redaktor Tygodnika Powszechnego, ks. dr Andrzej Bardecki. W oparciu o teksty Pisma świętego wyznaczone przez program Tygodnia Modlitw kaznodzieja stwierdził między innymi, że:

- Bóg wzywa nas, jak wezwał Abrahama, do podjęcia „ryzyka” jakim jest pójście za Panem;
- postępując za wezwaniem Boga, mamy możliwość, by jak Samarytanka przy studni zaczerpnąć od Zbawiciela wody żywej;
- na tej drodze, podobnie jak uczniowie z Emaus, spotykamy się z Chrystusem, który i nam może otworzyć oczy na znaki czasów;
- posłuszni wezwaniu Boga pójdziemy za Jego głosem drogą, która wiedzie do zjednoczenia wszystkich w Chrystusie.

W czasie trwania Mszy Świętej nie zabrakło podniosłych a nawet wzruszających momentów. Jeden z nich miał miejsce wtedy, gdy obecni na nabożeństwie śpiewali modlitwę, której nauczył ludzi Syn Boży. Niezapomniane to było wrażenie, kiedy metodyści i rzymskokatolicy, ewangelicy z prawosławnymi, baptyści wraz z polskokatolikami, jednym zgodnym chórem wołali do Boga: „Ojczy nasz... święć się Imię Twoje... przyjdź królestwo Twoje... bądź wola Twoja...”.

Do Stolu Pańskiego przystąpiła liczna grupa wyznawców naszego Kościoła. Żywimy jednak nadzieję, że z czasem pomiędzy Kościołami chrześcijańskimi nastanie pełna interkomunia. Wtedy w świątyniach naszych karmić się będą Ciałem Pańskim wszyscy chrześcijanie bez wyjątku. Msza święta zakończona została wspólnym błogosławieństwem, którego udzielił duchowni reprezentujący poszczególne Kościoły. Zgromadzeni raz jeszcze zwrócili się do Boga z prośbą o pomoc i błogosławieństwo w pracy nad realizacją wielkiego dzieła jedności w Chrystusie, śpiewając z przejęciem:

„Pod Twą ochronę, Ojczy na niebie,  
Grono Twych dzieci swój powierza los;  
Ty nam błogosław, ratuj w potrzebie,  
I broń od zguby, gdy zagraża cios!”

Następnie zabierają głos duchowni z Kościołów biorących udział w pracach ekumenicznych. W krótkich, lecz serdecznych słowach przekazują uczestnikom modlitewnego spotkania pozdrowienia od swoich społeczności wyznaniowych. Przemówił również prezes Oddziału FRE w Krakowie, gospodarz uroczystości, ks. Benedykt Sęk. Stwierdził on między innymi, że obserwuje się przejawy autentycznych postaw ekumenicznych, czego dowodem jest również atmosfera braterstwa panująca podczas dzisiejszego nabożeństwa. Wyraził następnie głębokie przekonanie, że odpowiedni klimat panujący we wzajemnych stosunkach pomiędzy poszczególnymi Kościołami przysporzy chwały Bogu, oraz przyczyni się do konsolidacji całego polskiego społeczeństwa. W serdecznych słowach podziękował wszystkim za udział w nabożeństwie oraz zachęcił do uczestnictwa w pozostałych obchodach Tygodnia Modlitw, podając równocześnie terminy nabożeństw w poszczególnych Kościołach.

Na zakończenie nabożeństwa zaśpiewali wszyscy uczestnicy pieśń religijną zaczynającą się od słów:

„Już się nie bój bliźni, jam przy boku twym...”  
Refren tej pieśni brzmi:

„Jam nigdy nie sam, jam ... gdy nie sam;  
Tak mi mój Pan przyobieciał,  
Nigdy nie będę już sam!”

Słowa te tchnęły ufnością i przekonaniem, że na drodze





katedrze warszawskiej przemawia ks. — prezes PRE



Duchowni i świeccy uczestnicy nabożeństwa ekumenicznego w katedrze warszawskiej przy ul. Szwoleżerów

## dnia modlitw

zmierzającej do zjednoczenia chrześcijaństwa nie jesteśmy osamotnieni, ponieważ z nami jest Pan. Wtedy przeżyliśmy jeszcze jeden niezapomniany moment. Podczas śpiewu refrenu ostatniej strofki pieśni, wszyscy duchowni utworzyli krag, ściskając sobie serdecznie dłonie. Wierni obserwujący, że ich duszpasterze traktują się jak bracia, mieli w oczach łzy radości. Odeszli do swych domów z wewnętrznym przekonaniem, że każde takie ekumeniczne spotkanie, każda chwila wspólnej modlitwy, przybliży chwilę ostatecznego zjednoczenia chrześcijaństwa w Chrystusie jako Głowie.

Ostatnim akcentem uroczystości była tradycyjna agapa połączona z opłatkiem ekumenicznym, zorganizowana w lokalu Kurii Biskupiej Kościoła Polskokatolickiego. W czasie spotkania mieli okazję podzielić się wrażeniami, zaś prezes Oddziału PRE ks. Benedykt Sek przekazał zgromadzonemu pozdrowienia od nowego prezesa PRE ks. prof. dr Witolda Benedyktowicza oraz sekretarza ks. mgr Zdzisława Pawlika.

Obchody związane z Tygodniem Modlitw o Zjednoczenie Chrześcijan zostały zakończone. To jednak, co w tym okresie przeżyliśmy, będzie dla wszystkich działaczy ekumenicznych — duchownych i świeckich — zachętą do dalszej pracy, aby „wszystko na nowo zjednoczyć w Chrystusie” (Efez. 1, 10).

KS. JAN KUCZEK

### Nabożeństwo ekumeniczne w Trójmieście i Gdyni

Ruch ekumeniczny coraz bardziej nabiera siły. Zgodnie z założeniami programowymi Polskiej Rady Ekumenicznej, tak jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku zostały zorganizowane „Modlitwy o Jedność Chrześcijan” w dniach od 18 do 26 stycznia br. Świadomość potrzeby zjednoczenia podzielonych chrześcijan coraz wyraźniej dojrzeła. Wyrazem tego jest udział coraz większej liczby księży Kościoła Rzymskokatolickiego, jak i wiernych tego Kościoła, w nabożeństwach ekumenicznych.

Pierwsze nabożeństwo odbyło się w dniu 18 stycznia br. w parafii prawosławnej we Wrzeszczu. W nabożeństwie, obok księży Kościoła Polskokatolickiego i duchownych zrzeszonych w Wojewódzkim Oddziale Polskiej Rady Ekumenicznej, również wzięli udział duchowni z Kościoła Rzymskokatolickiego z biskupem gdyńskim na czele.

Dnia 19 stycznia br. (niedziela) nabożeństwo odbyło się w katedrze oliwskiej, na które zostali zaproszeni przedstawiciele kościołów innych wyznań, w tym i kapłani naszego Kościoła.

W poniedziałek, tj. 20.I., uroczysta Msza św. w intencji „Oby wszyscy byli jedno” odbyła się w parafii polskokatolickiej pw. Matki Boskiej Wniebowziętej w Gdyni. Przy tej okazji parafia tutejsza znowu z radością mogła powitać swego ordynariusza ks. bpa Tadeusza Majewskiego. Ponadto w nabożeństwie udział

wzięli: przewodniczący Wojewódzkiego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej ks. Mitrat Borys Schwarcopf, duchowni Kościołów protestanckich oraz ks. dr Rota, sekretarz osobisty księdza biskupa gdańskiego, ks. Jerzy Błaszczyk ze Zgromadzenia Pallottynów. Przed Mszą spowiedź przed ołtarzem przeprowadził ks. Józef Ofon. Mszę św. w asyście dwóch księży celebrował ks. dziekan Marian Lewandowski. W czasie Mszy św. licznie przystąpiono do Stołu Pańskiego. Konferencję na temat „Wyznanie Wiary” Kościoła Polskokatolickiego wygłosił ksiądz biskup T. Majewski, a następnie przemówił ks. inf. Borys Schwarcopf. Miejscowy duszpasterz ks. Mościpan odmówił modlitwę o Jedność Chrześcijan oraz końcowym przemówieniem zamknął uroczystość.

Podczas nabożeństwa muzykę religijną na instrumentach kościelnych wykonywał mgr Czesław Domański.

W dniu 25 stycznia br., na zaproszenie ks. Jerzego Błaszczyka z parafii św. Elżbiety w Gdańsku, w nabożeństwie udział wzięli księża Kościoła Polskokatolickiego. We wszystkich nabożeństwach licznie brali udział wyznawcy z różnych Kościołów.

KS. STEFAN MOŚCIPAN

### Nabożeństwo ekumeniczne w stolicy

Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan znalazł, jak co roku, żywe odbicie w świątyniach stolicy należących do Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Jedno z nabożeństw odbyło się w polskokatolickiej katedrze Św. Ducha w Warszawie przy ul. Szwoleżerów. W nabożeństwie tym wzięli udział: ks. arcybiskup Bazyli — prawosławny metropolita warszawski i całej Polski, ks. Witold Benedyktowicz — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej i superintendent generalny Kościoła Metodystycznego w PRL, ks. bp Stanisław Kowalski — naczelny biskup Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, ks. senior Ryszard Trenkler — proboszcz ewangelicko-augsburskiej parafii Św. Trójcy w Warszawie, ks. Michał Stankiewicz, ks. Zdzisław Pawlik i ks. Aleksander Kiercuń — z Kościoła Baptistycznego, ks. Stanisław Krakiewicz — ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, przedstawiciele kleru Kościoła Rzymskokatolickiego oraz siostry zakonne. Na nabożeństwo przybyli również księża dziekani i proboszczowie polskokatolickiej Diecezji Warszawskiej oraz liczni wierni z różnych wyznań.

Uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu w asyście duchowieństwa celebrował ks. bp Tadeusz Majewski — ordynariusz Diecezji Warszawskiej. W słowie końcowym podziękował on duchownym i świeckim za liczne przybycie i szczere modlitwy o jedność wszystkich Kościołów.

(K)





Nowa liturgia — nowa architektura

**POSIEDZENIE  
KOMISJI  
D.S. MIĘDZYNARODOWYCH  
SRK**

Jak informuje prasa wiedeńska, w Austrii odbyło się spotkanie na temat praw człowieka i odpowiedzialności chrześcijan, zorganizowane przez Komisję d.s. Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów. Wnioski ze spotkania zostaną przedstawione piątemu zgromadzeniu Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w Nairobi. W spotkaniu wzięło udział 54 delegatów: 11 z Europy Wschodniej, 15 z Europy Zachodniej, 5 z Ameryki Płn., 3 z Bliskiego Wschodu, 6 z Azji, 6 z Afryki, 6 z Ameryki Łacińskiej i 2 z Pacyfiku.

**EKUMENICZNE  
SPOTKANIE TEOLOGÓW  
PRAWOSŁAWNYCH  
I RZYMSKOKATOLICKICH**

Staraniem austriackiego ośrodka ekumenicznego „Pro Oriente” oraz przy współpracy Papieskiego Sekretariatu d.s. Jedności Chrześcijan, a także Prawosławnego Ośrodka w Genewie, odbyło się na jesieni ub.r. w Wiedniu sześciodniowe spotkanie robocze 30 najwybitniejszych teologów rzymskokatolickich i prawosławnych. Przedstawiciele obu wyznań ogłosili na te same dwa tematy po pięć paralelnych prelekcji połączonych z dyskusją.

Uczestnicy spotkania doszli wspólnie do stwierdzenia, że po wzajemnym odwołaniu przez oba Kościoły ekskomunikacji w roku 1965, między prawosławiem a katolicyzmem istnieje już „pewna jedność”. Mimo odmiennych tradycji (liturgia, prawo kanoniczne, struktury eklezjalne — w ważnych problemach teologicznych nie ma istotnych różnic. Jedyna istotna różnica dotyczy prymatu i nieomyślności papieża.

**BYŁO TO PIERWSZE  
TEGO RODZAJU  
SPOTKANIE TEOLOGÓW**

rzymskokatolickich i prawosławnych. Na szczególną uwagę zasługuje wystąpienie metropolity prawosławnego dra Damaskinosa Papandreou. Mówił on o przygotowaniach do panprawosławnego soboru, w którym wzięliby udział biskupi prawosławni z całego świata. Metropolita, który jest generalnym sekretarzem komisji przygotowującej sobór, przypomniał, że od wielu wieków Kościół Prawosławny nie zwoływał soboru. „Obecnie jednak liczne i palące problemy autokefalicznych Kościołów prawosławnych uzasadniają tę decyzję”. Wśród zagadnień, które mają być omówione na soborze, metropolita wymienił m.in. Objawienie Boże, współdziałanie świeckich w kulcie liturgicznym, przepisy postne, przeszkody małżeńskie, reforma kalendarza. Papandreou

wskazał na wielkie zainteresowanie chrześcijan z innych Kościołów przygotowaniem do soboru panprawosławnego. Bez uchwały Soboru Prawosławnego nie może być mowy o jedności chrześcijan.

**ODZNACZENIE  
PATRIARCHY  
BUŁGARSKIEGO**

Patriarcha bułgarski Maksym obchodził 60 rocznicę swych urodzin. Z tej okazji, jak również za uznanie jego społecznej pokojowej i patriotycznej działalności jako głowy Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego, Rada Państwa Bułgarskiej Republiki Ludowej nadała mu wysokie odznaczenie państwowe — order „Narodno Republika Bułgaria” I st. W związku z powyższym Patriarcha otrzymał od Przewodniczącego Rady Państwa Todora Żiwkowa list gratulacyjny. Z tejże okazji Synod Kościoła Bułgarskiego odznaczył patriarchę Maksyma kościelnym orderem „Świętego Jana Rylskiego” I stopnia.

**APEL  
O POMOC  
GŁODUJĄCYM**

Apel o pomoc na rzecz głodujących i o działalność na rzecz zjednoczenia chrześcijan wystosowali przedstawiciele różnych wyznań w Pensylwanii (USA). Skierowano go do 800 tys. katolików, anglikanów i protestantów. „Cele te — stwierdza się w apelu — powinny być podstawowymi wytycznymi naszej działalności w bieżącym roku”.

**UDZIELANIE  
KOMUNII ŚW.  
PRZEZ ŚWIECKICH**

Prasa rzymskokatolicka podaje, że 300 osób świeckich otrzymało zezwolenie na udzielenie Komunii św. w brazylijskiej archidiecezji Rio de Janeiro. Obecnie w tym okręgu kościelnym ok. 1000 osób posiada prawo udzielania Sakramentu Eucharystii.

**ORĘDZIE  
PATRIARCHY  
DYMITRA I**

Patriarcha Konstantynopola Dymitr I ogłosił orędzie z okazji Świąt Bożego Narodzenia (obchodzonych w Kościołach wschodnich wg starego kalendarza tj. 6 stycznia) i Nowego Roku. Orędzie to jest swego rodzaju odpowiedzią na ogłoszony przez Stolicę Apostolską Rok Święty.

Słowem przewijającym się przez całe orędzie jest „filantropia”. Oznacza ono w liturgii i życiu duchowym chrześcijańskiego Wschodu miłość Boga do człowieka. Słowo „Bóg” znaczy: Ten, który kocha człowieka i który pozwala, abyśmy Go kochali. „W naszym świecie smutku i przemocy — stwierdza patriarcha — Chrystus urodził się jako uchodźca wśród uchodźców, pozbawiony ojczyzny pośród

pozbawionych ojczyzny, głodny pośród milionów wygłodniałych na całej ziemi, prześladowany pośród cierpiących prześladowania”. Lecz ta „słabość Boga” jest źródłem twórczej miłości człowieka w dzisiejszym świecie. Patriarcha wezwał wyznawców wszystkich religii, aby w tym roku kładli szczególny nacisk na „służenie człowiekowi i miłość do niego”.

**ZGON UNICKIEGO  
PATRIARCHY ANTIOCHII**

W Bejrucie zmarł w wieku 80 lat kard. P. Meouchii, patriarcha Antiochii, głowa Kościoła Katolickiego obrządku maronickiego. Zmarły patriarcha, po ukończeniu studiów filozoficznych i teologicznych w Rzymie, otrzymał w 1917 r. święcenia kapłańskie. Przez 14 lat pełnił w USA funkcje duszpasterskie. W 1934 odwołany został do Libanu i wybrany maronickim biskupem Tyru. W 1948 r. Watykan powierzył mu funkcję przewodniczącego Komisji d.s. maronitów, a w 1955 r. papież wyznaczył go na następcę patriarchy Antiochii. W czasie Soboru Watykańskiego II patriarcha Mecouchi odegrał poważną rolę. W swych wystąpieniach mówił o aspektach łączących teologię Wschodu i Zachodu. Kardynałem mianowany został przez papieża Pawła VI na Konsystorzu w 1965 r.

Po śmierci kard. P. Mecouchi w skład Kolegium Kardynalskiego wchodzi 129 kardynałów, w tym 74 z Europy, 9 z Afryki, 14 z Ameryki Płd., 20 z Ameryki Płn., 9 z Azji oraz 4 z Oceanii.

**PRZYWÓDCA  
BUDDYSTÓW  
W WATYKANIE**

Papież Paweł VI przyjął na audiencji przywódcę wyznania buddyjskiego w Nepalu Diarba Karmata, który przybył do Watykanu jako gość Sekretariatu d.s. Religii Niechrześcijańskich. Jest to jeden z wyników wytrwałej działalności tego sekretariatu w Azji, mającej na celu zbliżenie tak różnych religii.

W krótkim, bardzo kurtuazyjnym przemówieniu papież m.in. powiedział: „Jesteśmy przyjaciółmi wszystkich ludzi dobrej woli, szczególnie zaś tych, którzy, jak Wasza Świątobliwość, podtrzymują i rozszerzają wartości duchowe i moralne. Sobór Watykański II wyraził swój podziw dla budyzmu i jego dążenia do rozwoju duchowego człowieka”.

Jak się zmieniają czasy i jak się zmienia taktyka Watykanu w odniesieniu do innowierców. Kiedyś były krucjaty przeciwko niewiernym, akcje misyjne, metody „środków bogatych”. Teraz to już przeszłość, która minęła bezpowrotnie.



Co zawdzięczamy tym, którzy nie będąc lekarzami wiele zasłużyli się dla medycyny, i tym, którzy będąc lekarzami działali na innych niż medycyna polach, pozostawiając po sobie cenna spuściznę? Było ich wielu w dziejach ludzkości. O kilku z nich, bardziej znanych i zasłużonych, tu opowiemy.

W początkach naszej ery (53 p.n.e. — 7 n.e.) w Rzymie żył wielki uczyony **Aulus Cornelius Celsus**. Był on autorem wielkiego dzieła, które dziś nazwalibyśmy encyklopedią. Zawarł w nim całą ówczesną wiedzę. Osiem tomów zatytułowanych „De medicina” poświęcił naukom lekarskim. Stały się one podstawowym podręcznikiem medycznym obowiązującym do XVIII wieku. I co ciekawe, opisane przez Celsusa cztery charakterystyczne cechy stanów zapalnych, a więc: obrzęk, zaczerwienienie, podwyższenie ciepłoty i ból, nie straciły na swej aktualności do dzisiejszych czasów.

Jeden z najgenialniejszych ludzi Odrodzenia — **Leonardo da Vinci**, matematyk, technik i malarz zainteresował się anatomią człowieka o wiele bardziej niż tego wymagało malarstwo. W swym życiu, wychodząc z założenia, że sztuka winna być wiernym odbiciem natury, poznawał lajniki ludzkiego ciała wykonując wiele sekcji zwłok, co nie było łatwe i bezpieczne w jego czasach. Pozostawił po sobie wielotomowe dzieło ilustrowane blisko 800 rysunkami pod tytułem „Anatomia”.

Opat klasztoru augustianów w Brnie, **Johann Gregor Mendel** (1822—1884) — czeski przyrodnik, przez wiele lat prowadził w klasztornym ogrodzie na kwiatkach grochu obserwacje nad przekazywaniem cech roślin macierzystych na rośliny potomne i stwierdził szereg prawidłowości. Wyniki swych prac ogłosił w 1866 roku. Prace te jednak długo pozostawały niezauważone. Dopiero po trzydziestu przeszło latach odkrycie Mendla potwierdzili dwaj uczeni, austriacki i holenderski. Opisali prawidłowości dziedziczenia zaobserwowane przez opata z Brna, które od tego czasu znane są w nauce jako prawa Mendla.

Profesor uniwersytetu w Odessie, zoolog i mikrobiolog **Ilia Miecznikow** (1845—1916), długoletni współpracownik Pasteura, jest twórcą pierwszych surowic. Odkrył on zjawisko fagocytozy, to jest pożerania przez białe ciała krwi obcych, a przede wszystkim bakterii. Wykazał istnienie sił obronnych żywego ustroju i udowodnił, że wstrzyknięcie surowicy odpornościowej pobudza fagocytozę. Miecznikow interesował się również zagadnieniami z zakresu geriatrii (nauka o starzeniu się organizmu). Chociaż nie był lekarzem, w roku 1908 otrzymał nagrodę Nobla z zakresu medycyny.

Inny uczyony rosyjski, **Dymitr Iwanowski** (1864—1920), botanik, profesor moskiewskiego uniwersytetu, jest odkrywcą wirusów. Szukając przyczyn choroby liści tytoniowych, zwanej mozaiką tytoniową, zauważył, że jest ona wywołana niewidzialnym przez najsilniejsze mikroskopy zarazkiem, który przenika także przez wszelkie filtry zatrzymujące inne bakterie. Odkryciem swym Iwanowski zapoczątkował naukę o wirusach, czyli wirusologię. A jak wiemy wirusy wywołują wiele chorób u ludzi.

A teraz przejdźmy do tych, którzy będąc lekarzami z zawodu wstawili się w innych dziedzinach.

Pierwszym, o którym wspomnieć należy, jest nasz wielki rodak **Mikołaj Kopernik** (1473—1543). Urodził się w Toruniu, w Bolonii studiował prawo, a w Padwie medycynę. Większą część życia przeżył we Fromborku, gdzie był kanonikiem i cieszącym się szacunkiem i uznaniem lekarzem. Prawnik i medyk z wykształcenia był przede wszystkim astronomem. Jego wiekopomne dzieło „O obrotach sfer niebieskich” zrewolucjonizowało naukę i wprowadziło astronomię na nowe tory, a przy tym, choć dedykowane papieżowi, wywołało takie oburzenie wśród władz kościelnych, że gdyby nie śmierć Kopernika, nie wiadomo, czy nie podzieliłby on losu Giordana Bruna. Był Kopernik wielkim nowatorem, genialnym astronomem, lecz jako lekarz nie przyczynił się do postępu medycyny.

**Ludwik Pasteur** (1822—1895), twórca pierwszej szczepionki, również nie był lekarzem. Był profesorem chemii. Francuscy przemysłowcy zwrócili się do niego, by pomógł znaleźć przyczynę pomoru jedwabników, który groził klęską dla przemysłu jedwabniczego. Pasteur prowadząc swe badania przekonał

w 1901 roku otrzymał nagrodę Nobla.

Nasza rodaczka **Maria Skłodowska-Curie** wraz ze swym mężem stworzyła podstawy nauki o promieniotwórczości, odkryła rad i polon. Była profesorem fizyki na Sorbonie. Jej odkrycia miały ogromną wartość dla medycyny, zapoczątkowały bowiem leczenie radem i były pierwszym krokiem w zwalczaniu raka. Za swe osiągnięcia **Maria Skłodowska-Curie** dwukrotnie otrzymała nagrodę Nobla.

Lekarz, a później wykładowca anatomii na uniwersytecie w Bolonii, **Luigi Galvani** (1737—1798) przeszedł do historii nauki jako odkrywca zjawisk elektrycznych zachodzących w żywych tkankach. Co prawda swoje słynne doświadczenie z kurczącym się mięśniem żaby tłumaczył sobie błędnie wyładowaniami elektrycznymi w ciele zwierzęcia, to jednak nie umniejsza jego zasług na polu badań zjawisk elektrycznych w tkankach.

**Jędrzej Śniadecki** (1768—1838) ukończył medycynę w Krakowie i choć nie porzucił nigdy zawodu lekarza, całe swe życie poświęcił badaniom problemów chemicznych. W dziele swym pod tytułem „Teoria jestestw orga-

przez siebie stworzonego języka międzynarodowego, od jego pseudonimu nazwanego później językiem esperanto. Znalazł on wkrótce wielu zwolenników, a dziś językiem tym posługuje się na świecie dwa miliony ludzi.

**Antonio Jose de Almeida** (1866—1929), lekarz z zawodu, był politykiem portugalskim, a w roku 1910 jednym z przywódców rewolucji, która obaliła monarchię; w końcu sprawował urząd prezydenta Portugalii.

Austriak **Rudolf Hilferding** (1877—1941) urodził się w Wiedniu i tam ukończył studia medyczne, całą swą działalność poświęcił jednak nie medycynie, lecz ekonomii politycznej. Przeniósł się w 1906 roku do Berlina, gdzie działał w Partii Socjaldemokratycznej Niemiec. Po dojściu Hitlera do władzy, wyemigrował do Francji, tam jednak przez rząd Vichy został wydany gestapo i zginął w Buchenwaldzie. Pozostawił po sobie wiele cennych prac z dziedziny ekonomii politycznej, niektóre z nich są przetłumaczone na język polski.

**Tadeusz Żeleński** (Boy) ukończył medycynę w Krakowie, był pediatrą, zapoczątkował instytucję społeczną pod nazwą „Kropla mleka”, wkrótce jednak poświęcił się literaturze. Był autorem znakomych utworów satyrycznych, krytykiem literackim, recenzentem teatralnym, świetnym tłumaczem literatury francuskiej i publicystą. Był wreszcie profesorem romanistyki uniwersytetu we Lwowie. Został wraz z grupą profesorów rozstrzelany przez Niemców we Lwowie w 1941 roku.

Szczególnie wielu lekarzy łączyło swój zawód z literaturą i tak znakomity satyryk, twórca „Gargantuy”, **Francois Rabelais** (1493—1553), wielki pisarz francuski Odrodzenia, całe życie praktykował jako lekarz. Lekarzem był wielki klasyk literatury niemieckiej **Fryderyk Schiller** (1759—1805), jak również mistrz nowelistyki **Antoni Czechow** (1860—1904). Obaj praktykowali, lekarzem był twórca postaci Sherlocka Holmesa — **Conan Doyle**. Medycynę porzucili dla literatury: angielski pisarz **Archibald Cronin**, radziecki pisarz i dramaturg **Michail Bułhakow** i francuski pisarz i członek Akademii Francuskiej **Georges Duhamel**.

Wreszcie medycynę z literaturą pedagogiką i pracą wychowawczą-spodiecznika łączył lekarz-pediatra doktor **Janusz Korczak** czyli Henryk Goldszmit. Napisał wiele książek o dzieciach i dla dzieci. Od 1911 roku prowadził sierociniec dla dzieci żydowskich w Warszawie. W czasie okupacji znalazł się wraz ze swymi wychowankami w getcie i choć miał możliwość wydostania się przy pomocy swych przyjaciół polskich — z pomocy nie skorzystał, został ze swymi sierotami i wraz z nimi zginął w komorze gazowej w Treblince.

## CO IM ZAWDZIĘCZAMY?

się, że jest to choroba wywołana przez bakterie. Pracując dalej nad tym zagadnieniem doszedł do wniosku, że właśnie bakterie wywołują choroby zakaźne. W późniejszym okresie, gdy badał przyczyny węgla, doszedł do osłabionych bakterii, która wstrzyknięta zwierzętom w czasie epidemii chroniła je przed śmiercią. Takie wyniki pracy zachęciły Pasteura do poszukiwania środków zwalczających choroby zakaźne u ludzi. Pierwszą szczepionką, która uratowała również ludzi, była szczepionka przeciwko wściekliczynie. Do czasu odkrycia przez Pasteura szczepionki, wściekliczna była i dla ludzi, i dla zwierząt chorobą śmiertelną. Fakt odkrycia przez francuskiego chemika pierwszej szczepionki zapoczątkował nową erę w leczeniu chorób zakaźnych.

Niemiecki profesor fizyki **Konrad Roentgen** (1845—1923) w roku 1895 odkrył tajemnicze promienie, później nazwane jego nazwiskiem, a przez odkrywcę zwane „promieniami X”. Promienie te miały własności przenikania przez warstwę ciał nieprzezroczystych, jak np. papier czy tkanki ludzkie. W krótkim czasie promienie te znalazły szerokie zastosowanie w wielu dziedzinach, a przede wszystkim w medycynie. Dziś trudno sobie wyobrazić diagnostykę bez radiologii. Odkrycie niemieckiego fizyka było wręcz rewolucyjne dla nauk medycznych. Za swoje „promienie X” Roentgen

nicznych” wykazał, że rozwój i wzrost żywych organizmów odbywa się wskutek niestannych reakcji chemicznych. Napisał też pierwszy polski, z polskim nazewnictwem, podręcznik chemii, pierwszy też swoje wykłady na uniwersytecie wileńskim prowadził po polsku, a nie jak dotąd bywało po łacinie.

Także chemii poświęcił się lekarz szwedzki **Jons Jacob Berzelius** (1770—1848). Wprowadził on, do dziś stosowany, system symboli chemicznych. Wyodrębnił pierwiastki krzemu, tantalu i tytanu, wyznaczył ciężary atomowe pierwiastków, wreszcie ulepszył metody analizy chemicznej przez zastosowanie bibuły filtracyjnej i palnika spirytusowego.

Angielski lekarz **David Livingstone** (1813—1873) wkrótce po uzyskaniu doktoratu osiedlił się w Afryce i resztę życia poświęcił odkrywczym podróżom i badaniom geograficznym nie znanych Europejczykom terenów. Jako pierwszy podróżnik przebył Afrykę w poprzek. Zostawił po sobie kilka książek podróżniczych.

Urodzony w Białymstoku doktor **Ludwik Zamenhof** (1859—1917) osiedlił się w Warszawie, gdzie praktykował jako okulista. Pamiętamy go jednak nie jako lekarza, lecz jako twórcę języka esperanto. W roku 1877, pod pseudonimem „doktor Esperanto” (czyli „doktor mający nadzieję”) wydrukował pierwszy podręcznik





ickiewicz dotarł pod strzechy i może spod tej strzechy ręce polskie wyniosły białoczerwone kwiaty z napisem: założono protest przeciw papieskiemu pismu, które ośmiela się Wieszczeni Narodu Polskiego — składają wyznawcy Kościoła Narodowego.

Zdawało się, że to zdeptyany beton ożył, pękł pod gwałtownymi ciosami wzruszonych serc:

*Z radością wielką przysięgam tu,  
By wyznać, jeśli trzeba,  
Ześmy gotowi, co sił tchu  
I wobec ziemi i nieba:  
Przy sprawie drugiej, świętej stać,  
Za kościół nasz życie w ofierze targali.*

Wśród osędziących murów rozbrzmiały słowa, które były wyznaniem i przysięgą:

*Tyle lat my Ci, o Panie,  
Służbę wierną wypełniali,  
Szli ku słońcu w świt, zaranie,  
Łańcuch niewoli targali.*

*Dla Ciebie wzniesi świątynię,  
Co nam skarbnicą się stała,  
Z niej moc i wiara nam płynię,  
W niej nadzieja, przyszłość cała.*

Ci odszczepieńcy przekleci i wzgardzeni takich to nakazów uczyli w Ameryce, w szkole, w kościele, co zawarli w wierszu prostym, pisanym na wzór Bełzy, ale pełnym uczucia:

*Tak mi mama mówiła  
W zwykłej rozmów godzinie,  
Ze krew polska w mych żyłach,  
Jak i w sercu mym płynie.*

*Ze z narodu polskiego  
Swoją wywodzę poczętek,  
Ze należę do niego,  
Z jego żyję pamiętek.*

*Krwii tej zmienić nie mogę,  
Ani sprzedać za złoto:  
Ja tę mamę przestroję  
Będę chował z ochotą*

*Nie dam zmienić nazwiska,  
Choćby zło mnie kusilo,  
Choćby piorun, co błyska,  
Chciał mnie zmusić swą siłą!*

*Polskiej mowy nie rzuce,  
Co mi skarbem jest drogim itd.*

A lud śpiewał pieśni ułożone przez ks. biskupa Fr. Hodurę:

*Podźwignij z prochu polski lud,  
I odrodź nas, błogosław Ojczyźnie trud.*

A zawsze rozbrzmiewał hymn wiary i zwycięstwa w najcięższych nieraz chwilach życia:

*I tak być musi, jak chce Bóg:  
Polska powstanie nowa,  
I zagrzebie wtedy złoty róg,  
I święte zabrzmią słowa:  
Pracą, ofiarną żyje lud,  
To jego moc, to wieczny, Boży cud.*

W Ameryce zaślepieńcy wyznaniowi patrzali na wyznawców kościoła narodowego jako na zapowietrzonych, zarażonych trędem — to kacerz, to odszczepieniec, to wyrzutek — więc trzeba ich oczerniać, zwalczać, potępiać, wzgardzić przeciw nim w obcych zaśszepiać. Ileż to razy rzymskokatolicy, choć szło o ważne sprawy narodowe, wstawali od stołu: — Jeżeli oni będą uczestniczyć, to my wychodzimy. — Polska musi być odziana w czerń rewerend, w fiolety dostojników, musi na kolanach padać przed tronem papieskim. Zbrodnią wyznawców kościoła narodowego jest chyba to, że w świątyniach, na stopniach ołtarza, na kazalnicy rozbrzmiewa polskie słowo, polski śpiew, który podpala miłością i budzi przywiązanie do dalekiej, nieraz nieznannej Macierzy. Żal zaćmiewa, nieraz gasi najgorętsze uczucia, że Matka odtrąca ich, chociaż są najwierniejszymi synami, chociaż żyją myśłami o niej i dla niej. — O Polsko, bądź szczęśliwa i darz szczęściem wszystkich — modlą się w pacierzu codziennym w izbach i kościołach. Ktoś podszeptuje, ktoś w nienawiści ludzi i szczuje — trzeba odrąbać gałąź hojnie owocującą, a wyrastającą z macierzystego pnia.

— W imię Rzymu, ale nie w imię dobra Polski.

## JAN WIKTOR

# Strzecha w cieniu drapaczy chmur

### STRZECHA W CIENIU DRAPACZY CHMUR

(ciąg dalszy fragmentu, który rozpoczęliśmy drukować w numerze 7, a kolejne części w numerach 8 i 9)



dlaczego tak się dzieje? — wielu zadaje pytanie, ale nikt im prawdy nie powie. Po stokroć odtrąceni, nie zdradzają ojczyzny, nie zaprą się jej imienia. Czy kiedyś doczekają się tego dnia, kiedy wszyscy powiedzą: porozumienie, zgoda, zjednoczenie serc i umysłów na fundamentie miłości Ojczyzny. Wielekroć słychać słowa pełne gorczy i boleści. — Przecież ta gałąź rodzi pożywne owoce i one na pewno zawsze przydadzą się Polsce.

— Nieraz myślę, że czujne, czujące pióro Ksawerego Pruszyńskiego mogło wiele zdziałać.

— O tak, Umiał trzeźwo patrzeć, oceniać położenie, nie dawał się oszukać nawet pochwałami. Nie dawał się złudzić, boć kadziła miłe na ołtarzu, ale w życiu tylko oszalałamią i odbierają rozum. Wiedział na kim się oprzeć w Ameryce.

— Mówił mi wówczas, w drodze do Wierchosławic:

— „Narodowcy” nigdy nie zdradzą Polski, nie dadzą się przekupić. Najbardziej skrzywdzeni, nie pamiętają krzywd doznanych od Polski i zawsze spieszą jej z pomocą. To wzrusza i obowiązuje.

— Kościół narodowy zawsze popierał każdy ruch postępowy w starym kraju i wielka szkoda, że po roku 1945 tego tutaj nie dostrzegli, że mądrych słów Pruszyńskiego nie usłyszeli. W pierwszych latach popełniono wiele błędów, wprost nie do darowania.

— To bardzo bolesny cios — powiedział ks. biskup Hodur, kiedy doszła go wiadomość o zgonie biskupa kościoła narodowego. — Mój umiłowany uczeń. Druga rana... Przed laty w Krakowie, w Warszawie, a teraz znów... — Boga i Ojczyźnie trzeba złożyć nasz ból na ofiarę.

Wiadomość o jego śmierci spowodowała, ogromne manifestacje. Ogłoszono dzień żałoby w całej Ameryce. Skutki tego są nadal widoczne. Tak, należy stwierdzić, że zabrakło rozumnego, a tak płonącego pióra Ksawerego Pruszyńskiego, bo nie dopuściłoby do nierozważnych czynów i wystąpienia tego, co powinno rość, rozwijać się i stokrotnie plonować — na chwałę Ojczyzny, na pożytek braci. Minęło, przepało, jednakże trudno to wszystkim wytłumaczyć, usprawiedliwić.

— Książę Hodur pod koniec życia stracił wzrok. Może to polski ogień, jaki rozrzucił po sercach, wypalił oczy, a one przez tyle lat gorzały miłością człowieka. Spopielały.

— Naoczni świadkowie opowiadali mi, że niezwykłe wrażenie wywoływał widok ociemniałego starca, podążającego do kościoła, wspartego na ramieniu swego ucznia.

— Codziennie, przez tyle lat, wstępował na stopnie ołtarza, odprawiał nabożeństwo po polsku, modlił się dawniej o wolność, niepodległość, o pomyślność, o dobro dla ludzi pracujących, głosił kazania rozpalone miłością i każdym słowem nakazywał kochać matkę, choćby smagała batem, choćby poila żółcią. Pamiętam jego słowa i przy każdej sposobności je powtarzam: „Polska budująca szczęśliwą dla swoich synów, to najpiękniejszy i najświętszy obraz. Mamy oczy rozgorzałe miłością i patrzymy z radością na każde dzieło wyrwijające Polskę z zacofania, ńdzy i ucisku. Nie szczędzimy sił przy budowaniu Polski odrodzonej w miłości, darzącej dobrem, wielkimi, szlachetnymi, bogatej w serca i umysły, aby była wzorem i chlubą ludzkości. Stąd przysięgamy: O umiłowana Matko, służyci ci chcemy każdą godziną znojnego życia” — i z tym wyznaniem, wpatrzony w stronę ojczyzny, oddał ducha Bogu i nie-

śmiertelnej Polsce, w dniu 16 lutego 1953 roku. Do ostatniej chwili pracowitego żywota rozpałał polskie słońce nad kościołem narodowym w Ameryce, chociaż dla niego zabrakło jednego promienia.

— Całuj tę ziemię najdroższą i służ jej wiernie, bo ona cię zrodziła, ona cię wykarzyła, bo to twoja Matka najlepsza. Nie pamiętaj, że ci poskapiła chleba, zapomnij, żeś zapłakał nieraz, ale czcuj ją i miłuj.

Zagasio serce, które innych podpałało, wyschło źródło, z którego inni czerpali i oni stali się tym ogniem i tym ożywczym źródłem.

Śmierć wielkiego Polaka uczciły niemal wszystkie pisma amerykańskie i codziennie podawały szczegóły życia i zgonu. Tysiące depesz wielbiły imię kapłana i człowieka. Władze składały hołd. Ręce wdzięczne posadziły drzewo w parku, gdzie się łączą granice trzech stanów: Pensylwania, Nowy Jork i New Jersey, aby żyło czią Jego imienia. Żydzi oddali najwyższy hołd i złożyli znaczny fundusz, aby uwiecznić biskupa Fr. Hodurę, jako „najprzedniejszego Nauczyciela, Obywatela humanitarnego” i modlitwą do Najwyższego Boga, że „ks. biskup będzie policzony w poczet Proroków i Mędrców obecnego czasu: — Boś był słupem ognistym”. — W synagogach odprawiono modlitwy żałobne w mowie ojców i po polsku. Dziennik „Times”, wydawany przez skrzydło rzymskokatolickie, bardzo przychylnie i sprawiedliwie ocenił działalność zmarłego.

Tylko polskie pisma milczały.



odkreślono, że w ostatnich latach wielu wysokich dostojników katolickich umarło, ale „żaden z nich nie otrzymał tyle czci i hołdu, jak nasz ukochany oracz na bożej roli, założyciel i pierwszy biskup Kościoła Narodowego.”

Między wielu wieńcami ktoś nieznanny rzucił wiersz, jako wyraz wdzięcznych serc, Zdaje się, że każde słowo w płomień się zmienia:

*On pierwszy dał hasło dla Ducha Wolności  
I z siłą potężną się zmierzyl.  
Chcąc podnieść swych braci do ludzkiej*

*godności —  
Po trudach — cierpieniach — zwyciężył!  
Zasnął na wieki w cmentarnej mogile,  
Jak oracz po pracy strudzony:  
Lecz hasło, rzuczone przez niego wśród braci,  
Stokrotnie wydaje dziś plony.*

Prosty wiersz, bo może go składały stwardniałe, spracowane ręce, które odłożyły kilof czy młot, aby wyprowadzić to, co serce czuje. Niechże one gorzej na mogile utrudzonego oracza i siewcy.

— Prof. U.J. dr Adam Krzyżanowski, druh i przyjaciel, przesłał wyrazy współczucia, siostra biskupa Hodura i garsteczka wiernych.

— Niechże Ci obca ziemia, przepojona znojem całego życia, lekka będzie. Niechaj Ci świeci światłość wiekuista, którą rozpałał w polskich sercach.

Żar ukryty w nazwie rodzinnej wsi — Żarki — podpalił Amerykę polskim duchem. Syn nędzarzy był niezmordowanym obrońcą skrzywdzonych, był strażnikiem i przewodnikiem. W buncie przeciw możnym dokonał wielkiego dzieła. Krzyż zdjęty z Golgoty zmienił w polski oręż.

Wdzięczni wyznawcy sprowadzają kamień z rodzinnej wsi na nagrobek, aby przypominał ziemię ojczystą i wykują napis:

— Budował Polskę na obczyźnie, z myślą o szczęśliwych braciach w Polsce.

Ten kamień będzie żył i płonął, bo w nim ukryją się miłujące serca (str. 139—145).





Teresa Roga-Godun przed autentyczną zabytkową ikoną.

— Najbardziej lubię naturalne, nieregularne kształty kamieni, które pozwalają i pomagają wyzwolić się fantazji — mówi pani Teresa i pokazuje piękną bransoletę z dużym naturalnym bursztynem.

Klejnoty tworzone przez panią Teresę są ogromnie zróżnicowane, charakteryzują się bogactwem kształtów, niepowtarzalnymi wzorami. Nie lubi złota, uważa, że srebro jest o wiele piękniejszym tworzywem. Cudowne pierścionki, których obudowa najczęściej tworzona jest ze stylizowanych kwiatów, roślin, to szczególnie ukochane wytwory pani Teresy.

Jak to się robi? — pytam pełną zafascynowania.

— Czasem patrząc na kamień rysuję wzór — mówi artystka — czasem projekt powstaje spontanicznie, w trakcie pracy. Otrzymuję surowiec — srebrną blachę, srebrny drut, no i kamienie. Z blachy specjalnymi nożyczkami wycinam paseczki i inne kształty, wymierzam kamień, robię wokół niego obejmujący go pierścień, obudowę, dociskam ją, lutuję, wyklepuję specjalnym młoteczką, a następnie na tym paseczku robię ozdoby, to wszystko, w czym ma być wyeksponowany kamień. Chętnie wycinam ze srebrnej blaszki

się w roztworze kwasu siarkowego. Tak oczyszczony przedmiot można następnie oksydować, czyli gotowy już wyrób zanurzać w tak zwanym „siarczku wątroby”, aby pewnym nacięciom, zagłębieniom nadać kolor pociemniałego srebra. Później, na obrotowych tarczach, poleruje się przy użyciu specjalnej pasty, nadając wyrobom ostatni szlif. Z jednego projektu robi się zazwyczaj około 50 do 100 egzemplarzy. Wszystkie projekty zatwierdza komisja artystyczna „Orno”. Czasem może być i tak, jak z moją „Syrenką”. Zaprojektowałam ją jako breloczek do kluczyków, a komisja uznała, że będzie to wiśsierek na szyję.

Ten srebrny pierścień w kształcie kwiatu róży z listkiem i pączkiem jest wyjątkowo wielkiej urody.



## Klejnoty żyją wyobraźnią twórcy...

Panią Teresę Roga-Godun poznałam przed rokiem u mojej przyjaciółki rzeźbiarki i od tego czasu z ogromnym zainteresowaniem obserwowałam jej pracę. Podziwiałam, jak w jej zręcznych rękach paseczki i srebrne druczki przemieniały się w jedne w swoim rodzaju, cudowne pierścionki i bransolety. Sztuka ta, do tej pory nieznaną mi, sprawiała na mnie wrażenie jakiegoś wprost czarnoksięstwa, misternej magii przemieniania niepozornych kawałków srebra w ozdoby, na które my kobiety jesteśmy szczególnie uwrażliwione.

Pani Teresa od dziewięciu lat pracuje w „Orno”, w pracowni przy ulicy Skierniewickiej, gdzie powstaje wiele pięknych ozdób kobiecych, które później przyciągają do okien wystawowych w równej mierze nas, jak i turystki zagraniczne.

Z miłym, trochę zażenowanym uśmiechem pani Teresa opowiada, że właściwie jest z zawodu technikiem dentystycznym, a ze sztuką zdobniczą, ze sztuką wyrabiania biżuterii złączyło ją bardzo silne upodobanie do pięknych wyrobów ze srebra i pasja twórcza, która nie mogła znaleźć ujścia w pracy technika dentystycznego. Przed dziewięciu laty zdecydowała się, weszła po prostu do sklepu z ornowską biżuterią i zapytała, co trzeba umieć i gdzie trzeba się zgłosić, by móc wyrabiać te ozdoby. Wtedy to okazało się, że znajomość techniki dentystycznej jest

ogromnie pomocna w nowym zawodzie jako znajomość właściwości srebra i złota oraz ich obróbki.

— Nie wyobrażam sobie innej pracy, bardzo kocham to, co robię, daję mi to wiele satysfakcji — mówi pani Teresa Roga-Godun.

— Najbardziej lubię projektować i wykonywać pierścionki oraz bransolety. Ozdoby rąk są moim zdaniem najpiękniejsze, zwracają uwagę na ręce, które o wiele bardziej w wielu wypadkach niż twarz, czy oczy mówią o osobie, o jej charakterze. Ręce ludzi bardzo różnią się między sobą, dlatego też wybór pierścionka, który podkreśli ich piękno, czy cechy indywidualne jest bardzo trudny. Mały, bardzo misterny i delikatny pierścionek na dużych, niezbyt proporcjonalnych rękach nie doda im uroku, wręcz odwrotnie, podkreśli ich wielkość, grubość palców. Trzeba więc dobierać starannie i nie wstydić się zapytać o radę fachowca.

Zanim powstanie pierścionek czy bransoleta musi być jakiś zamysł tego, co ma powstać. Projekt na ogół powstaje wtedy, gdy pani Teresa ogląda kamienie przeznaczone na ozdoby. Charakter kamienia, jego kształt, kolor, rodzaj, w bardzo dużym stopniu narzucają formę przyszłego klejnotu.

Bogactwo form, niezwykła fantazja i pomysłowość to charakterystyczne cechy twórczości artystki.

ażurowe wzory roślinne, modeluję je. A kiedy kamień jest już ujęty we właściwą obudowę, to tak zwanym „podbizowaniem” łączę ten wierzch z obrączką, obejmującą palec. Wiele jest różnych narzędzi, niezbędnych przy powstawaniu pierścionka, czy bransolety. Musi być palnik gazowy, młoteczki różnych rozmiarów, cążki, nożyczki, zestawy najróżniejszych pilniczków. Przed lutowaniem poszczególnych części — a należy przy tym pamiętać, że srebro lutuje się tylko srebrem z dodatkiem kadmu — trzeba wykapać je w roztworze boraksu, a po lutowaniu gotuje

— To co najmiłsze w mojej pracy — mówi dalej pani Teresa — to możliwość przekształcania marzeń i pomysłów w realne kształty, cieszące później innych ludzi. Myślę, że swoją pracą wzbogacam innym „urodę życia”. Ta świadomość, że kogoś cieszy, to co zaprojektowałam i co zrobiłam daje mi bardzo wiele radości i satysfakcji.

Tej właśnie satysfakcji życzymy Pani jak najwięcej, a również nowych pięknych pomysłów i realizacji.

M. K.





# Anegdoty staropolskie

Książę Karol Radziwiłł, zwany „Panie Kochanku”, do anegdoty przeszedł przede wszystkim jako wyjątkowy łgarz i facecjonista. Otaczał się zawsze zgrają darmozjadów, którzy chętnie słuchali jego dykteryjek. Te książęce opowieści drukowane były przez całe lata w rozmaitych zbiorach i pismach, a było ich tyle, że można by z nich cały gruby tom ułożyć. W tych opowieściach wojewody występowały najczęściej jego własne, odpowiednio ubarwione, a często całkowicie zmyślone przygody jako żołnierza, myśliwego i podróżnika. Podajemy parę próbek z tych jego gawęd.

„Należałem ja, panie kochanku, jako ochotnik do wojsk angielskich co zdobywały hiszpańską twierdzę Gibraltaru. Miałem pod sobą konia czystej rasy andaluzyjskiej czarnego jak kruk. Przepuszczamy szturm do twierdzy, a ja pędzę na moim rumaku ognistym. Wtem kula armatnia, wypuszczona z twierdzy, przecina na połowę mojego bachmata, panie kochanku. Ale to nic? Kon był tak rozpędzony, że przednią połowę swoją, wraz ze mną na jego grzbiecie, przeskoczył przez mur forteczny i tak wpadłem na tam pierwszy, panie kochanku, a za mną już reszta wojska za mury się udarła”.

„Przed czterema laty — opowiadał innym razem Radziwiłł swym przyjaciółom — byłem, panie kochanku, na łowach. Wyszył mi już wszystkie naboje, aż tu naraz wyskakuje wprost na mnie wielki jelen. Co robić? Był jeszcze nabój prochu, a że upał był i spragniony jadłem akurat wiśnie, to miasto łoftek pestkami nabilem. Jak nie zmierzę, panie kochanku, jak nie palnę, aż jelen podskoczył. Zdawało mi się, że go trafił w czoło, ale pewności nie miałem.

Wyjechałem potem za granicę, zwiedziłem Węgry, Niemcy, Francję i Włochy i po trzech latach wróciłem do kraju. Ze łubię wiece łowy, poszliśmy znów na jelenie i niedługo czekając, panie kochanku, wyskakuje jelen. Patrzą i poznają, że to ten sam, co

doń strzelał pestkami, bo z samego czoła wyrosła duża wiśnia z pełnymi gałęziami czerwonych owoców”.

Radziwiłł upoważnił swego ulubionego dworaka, Leona Borowskiego, aby go trącał pod stołem, jeśli będąc podпиты zanadto już w swych opowieściach przesadza. Pewnego razu książę, już po licznie wychylonych kielichach, opowiadał gronu swych gości przy stole, jak to na pewnym polowaniu ustrzelił lisa, który ogon miał blisko na trzy wiorsty długi. Borowski pamiętając o wydanym mu przez księcia poleceniu, trącił go ręką pod stołem.

— Nie, nie panie kochanku — poprawił książę — miał ogon na półtora wiorsty długi.

Borowski trącił księcia ponownie:

— Ależ nie pomyliłem się, ten lis na pół wiorsty miał ogon, panie kochanku!

A gdy Borowski znowu go trąca, książę zniecierpliwiony mówi do swego ulubieńca:

— Cóż, u diabła, mój Borosiu, czy ten lis był wcale bez ogona, czy co?

Książę „Panie Kochanku”, jak większość możnowładców kresowych, nie znosił króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, uważając go za parweniusza. Oburzał się na myśl, że on, Radziwiłł, musi całować w rękę jakiegos tam solnika litewskiego. Wicherzył jak mógł przeciw królowi i pozwalał sobie na złośliwe powiedzonka, a czasem wręcz afronty. Na temat wojewody i króla współcześni opowiadali sobie mnóstwo anegdotek, z których jedną tylko, ale bardzo charakterystyczną, przytoczymy tutaj.

„Książę Radziwiłł, lekceważąc sobie nieco króla Stanisława Augusta, często przybywał na dwór królewski w stroju niedbałym. Pokazywał się najchętniej w białym żupanie zatabaczonego i poplamionym bardzo, na który narzucał kontusz mundurowy bardzo wytarty i spłowiwały. Razu pewnego, gdy był w dobrym humorze, król pół żartem zwrócił mu uwagę, aby więcej dbał o swoje szaty, gdy staje przed królem.

— Mości Królu! — odparł książę — ten kontusz już trzynasty z kolei Radziwiłł, wojewoda wileński, nosi, to i nie dziw, że się przez te wieki postarzał.

Była to nieduwznaczna przymówka do rodu Poniatowskich, którzy od niedawna dopiero godności senatorskie piastowali. Niestety ówczesny kronikarz nie przekazał nam królewskiej odpowiedzi...

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

## Profesor Wilczur

Spojrzał na nią z niepokojem i zapytał:

— Dlaczego pani te pogłoski nazywa niedorzecznymi!

— Po prostu dlatego, że opierają się na czym wymyśle. Na absurdalnym wymyśle.

— Jeżeli nawet na wymyśle, nie widzę bynajmniej jego absurdalności.

Chciała mu oszczędzić odmowy i dlatego potrząsnęła głową:

— Absurd polega tu na tym, że zarówno pan, jak i ja doskonale wiemy, że nie jesteśmy przeznaczeni dla siebie.

— Ja wcale tak nie sądzę — odrzekł marszcząc brwi.

— Na pewno pan tak sądzi — powiedziała z naciskiem. — Po pierwsze pan jest ziemianinem. Potrzebuje pan żony ziemianki, która by zajęła się gospodarstwem, która by prowadziła panu dom. Ja jestem lekarzem. Jak pan wie, przeniosłam się w te strony po to, by pracować społecznie. Nie mam pojęcia o gospodarstwie. Nie znam się na tym i uważałabym, że marnuję swoje zdolności, swoje fachowe przygotowanie, gdybym zarzuciła pracę lekarską. Pracę tę zresztą uważam za swoje powołanie i nigdy się jej nie wyrzeknę.

Milczał przez chwilę i odezwał się wreszcie prawie gniewnie:

— A któż pani powiedział, że ja wymagałbym od pani jakichkolwiek wyrzeczeń się? A któż pani powiedział, że oszczędzi-

bym się narzucać pani gospodarowanie w Kowalewie?... Niczego więcej nie pragnę tylko tego, by pani została moją żoną i w niczym pani nie zamierzam krępować. Będzie pani mogła robić, co się pani żywnie podoba. Zechce pani, to wybuduję tu w Kowalewie dla pani lecznicę jeszcze większą, niż tamta. Powiada pani, że nie jesteście dla siebie przeznaczeni. A to nieprawda. Bo odkąd panią poznałem, to widzę, że żadna inna nie była dla mnie przeznaczona, tylko pani. Oczywiście, może nie jestem wart takiej żony jak pani. Zdaję sobie z tego sprawę. Ale za to wiem, że potrafię być dobrym mężem, że nie zawiedzie się pani na mnie. Bo jak mówię, to mówię, a jak powiadam, że panią kocham, to nie ma w tym żdźbła kłamstwa. Umyslnie nie śpieszyłem się z wyznaniem, bo chciałem, żeby pani mnie mogła poznać i wyrobić sobie o mnie sąd. Co zaś dotyczy gospodarstwa, to do tej pory, dzięki Bogu, matka żyje i tym się zajmuje. Siostra już pewno za mąż nie wyjdzie, bo i ochoty do tego wielkiej nie ma. Słowem, o gospodarstwo nie ma się co kłopotać. Otóż, panno Lucjo, zapytuję panią, gdzie tu jest absurd. Gdzie tu jest niedorzeczność? Niech Pani się nie obawia, nie jestem młokosem i zanim do pani się z tym zwróciłem, wszystko przemyślałem i wziąłem pod uwagę.

Lucja zaprzeczyła ruchem głowy:

— Nie wszystko. Bardzo mi przykro, że muszę to panu powiedzieć. Wcale nie wziął pan pod uwagę moich uczuć i moich zamiarów. Nie zgadzam się z tym, co pan mówił o sobie. Nie wierzę w to, bym mogła być dla pana odpowiednią żoną. To jedno. A po wtóre, nie mogłabym nią zostać i dlatego, że nie jestem wolna. Ze mam pewne zobowiązania.

— A nie może się Pani ich pozbyć?

— Nie chcę się pozbyć tych zobowiązań.

Opuścił głowę:

— To znaczy, że pani kogoś kocha.

— Tak — odpowiedziała krótko.

Milczał przez dobrą minutę, a później powiedział usiłując się uśmiechnąć:

— A to rzeczywiście wyrwałem się jak Filip z Konopi... Ale któż mógł wiedzieć?... Jakże nawet miałem przypuszczać... Nie słyszałem, by kto tu w okolicy starał się o panią, a znowu z Warszawy nie wyjeżdżałaby pani, gdyby tam... Bardzo przepraszam. Nigdy bym nie ośmielił się narzucać... gdyby nie przeświadczenie, że pani jest wolna. Najmocniej przepraszam.

W jego wyrazie twarzy było szczere zafasowanie i smutek. Po dłuższym milczeniu nagle podniósł na nią oczy, w których błysnęło niedowierzanie.

— Proszę pani... — zaczął. — A może pani tylko w ten sposób chce osłodzić mi gorzką pigułkę? Byłoby to dla mnie nad wyraz krzywdzące, gdyby pani za moją szczerość i za moje uczucie odplaciła mi takim wykrętem. Jednak naprawdę nie zauważyłem, by ktoś zabiegał tu o pani względy. A w naszej okolicy nic długo nie da się utrzymać w tajemnicy. Niechże mi pani powie szczerze i po prostu: — nie podobasz mi się, będę czekała na lepszego.

Lucja potrząsnęła głową:

— Pańskie przypuszczenia są nieuzasadnione. Powiedziałam panu prawdę. Istotnie kocham innego i zostanę jego żoną.

Znowu umilkł i stał przed nią oparty o stół z oczyma wbitymi w ziemię.

— Czy... czy mogłaby pani wymienić mi jego nazwisko?

— Nie sądzę, by to było potrzebne — powiedziała chłodno.

— Ach, jeżeli to tajemnica... zauważył z ironią.

(cdn.) (90)





## Rozmowy z Czytelnikami

Mieszkaniec Swiebodzie, podpisany w liście skierowanym do nas jako „Stały czytelnik”, jest bardzo ciekawy, co sądzimy o postawie takiego księdza katechety, który po zebraniu tacy podczas mszy odprawianej przez proboszcza, wyszedł z kościoła i tuż po przekroczeniu progu świątyni, zapalił papierosa i trzymając go w ustach, wsiadł za kierownicę samochodu, po czym usiłował włączyć silnik, który robił dużo hałasu. Fakt ten zwrócił uwagę ludzi stojących w kruchcie kościoła. Odwrócili oni głowy w kierunku odjeżdżającego katechety. Autor listu jest ponadto zdania, że należy zlikwidować uroczyste ceremonie pogrzebowe z mszą świętą i mówiącą pogrzebową i odłożyć je na później, bowiem ludzie o słabych nerwach i sercach — z rodziny zmarłego — nie wytrzymują i mdleją. Zmarłego powinno chować się z kaplicy cmentarnej, owszem, z udziałem księdza, który by w ciszy odmawiał modlitwy. Nadawca listu jest rzymskokatolikiem.

— Szanowny Czytelniku! Ksiądz katecheta, o którym piszesz, to zapewne jeszcze młody i niedoświadczony człowiek. „Cztery kółka” i jego oczarowały. Może bohater jakiegoś we-

sternu wsiadający do limuzyny i trzymający cygaro w ustach, był wzorem dla niego i zaimponował mu. Młodych ludzi ponosi często fantazja. Rzecz to najnormalniejsza. Szkoda, że ów lewita, o którym Pan pisze, nie pomyślał, że jego postawa w takim przypadku budzi przykre skojarzenia. Wierni podczas mszy składali ofiary. Zbierał je wikary na potrzeby pielgrzymującego Kościoła, który w imieniu Chrystusa, w czasie Bezkrwawej Ofiary, przyjmuje dary od zgromadzonego Ludu Bożego. Dary te nierzadko są ciężko zapracowane przez ludzi, którym hałas silnika samochodu księdza katechety przeszkadzał w niedzielnej modlitwie... Samochód dla przeciętnie zarabiającego Polaka to na razie jeszcze luksus. Ksiądz katecheta zapewne do przeciętnie zarabiających nie należy. A ilu przeciętnie zarabiających naszych rodaków było na mszy odprawianej przez księdza proboszcza? Od nich to nasz ksiądz katecheta prawdopodobnie zbiera na tacę dużo pieniędzy.

— Obrzęd pogrzebu chrześcijańskiego sam w sobie zawiera motywy głębokiej nadziei życia wiecznego. Nadzieja ta pomaga znosić smutny widok śmierci i

to wszystko, co z nią związane, i powstrzymuje człowieka przed rozpaczą. Kościół samym obrzędem pogrzebowym, który jest modlitwą publiczną całego Kościoła w intencji zmarłego, przysposabia zarówno umarłych, jak i ludzi żyjących, na spotkanie z Bogiem Ojcem, który przygotował im miejsce wiecznej szczęśliwości. Gdyby nawet odłożono uroczyste ceremonie pogrzebowe na kilka dni po pochowaniu ciała, to by nie zapobiegło się przez to mdleniom ludzi słabszego serca i słabych nerwów w kręgu najbliższej rodziny. Śmierć najbliższego zawsze jest tragedią. Tylko czas, i to długi, łagodzi ból. W problemie przez Pana poruszonej raczej należałoby sobie życzyć właściwej postawy samego kapłana. Wielu bowiem celebrazów pogrzebowych reżyseruje nastroj ostatniej posługi tak, by zdobyć poklask wśród uczestników tego smutnego zgromadzenia, bardzo luźno związanych ze zmarłym, i u reszty najczęściej obserwatorów. Ksiądz, który wyciska dużo łez u obecnych ludzi na pogrzebie, zdobywa sobie niemałe ich uznanie i popularność. Tak się to dzieje, gdy kapłan zapomina o roli, jakiej się w życiu swoim podjął. Tak to się dzieje, gdy zapomina o Chrystusie, który na każdym kroku ocierał łzy z oczu ludzi ubogich, smutnych i zrozpaczonych oraz podnosił ich na duchu.

Księżom — nie unikającym gry na uczuciach ludzkich w czasie mów pogrzebowych — warto zacytować Apostoła Pawła, który około 54 roku naszej ery tak pocieszał Tesaloniczan, smucących się na myśl lub na

widok śmierci: „A nie chcemy, bracia, abyście pozostawali w niewiedzy co do tych, którzy zasnęli, smucąc się jak inni, nie mający nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tedy Bóg i tych, którzy zasnęli przez Jezusa, przyprowadzi z „Nim” (I Tes. 4, 13—14).

Pana Tadeusza J. z Brójca uprzejmie informujemy, że sprawę jego odnośnie przystąpienia do Kościoła Polskokatolickiego przekazaliśmy Ordynariuszowi Diecezji Wrocławskiej, Księdzu Biskupowi W. Kierzkowskiemu.

Pan Jerzy J. z Inowrocławia ma ochotę korespondować z jakimś przywódcą Kościoła Polskokatolickiego najchętniej z USA. W liście swoim wskazał na tegoż przywódcę i prosi o jego dokładny adres.

Proszę Pana, w Kościele Polskokatolickim żaden biskup nie uważa się za przywódcę. Kościół nasz jest demokratyczny, a wszyscy biskupi są sobie równi władzą i znaczeniem. Ważniejsze sprawy, dotyczące całego Kościoła rozstrzygają kolegiąlnie. Prosimy swoje listy kierować do naszej redakcji, a my postaramy się odpowiedzieć na pytania. Biskupów nie możemy absorbować korespondencją z Czytelnikami, gdyż mają wiele innych zajęć bardziej przydatnych Kościołowi.

Czytelnikom „Rodziny” bardzo dziękujemy za obfitą i przy tym szczerą korespondencję. Wszystkich bardzo serdecznie pozdrawiamy.

**KS. KAZIMIERZ BONCZAR**

## SŁOWNICZEK MEDYCZNY

**Leukocytoza** — jest to zwiększenie ilości krwinek białych (leukocytów) we krwi powyżej normy, czyli ponad 10 tys. w 1 mm<sup>3</sup> krwi. Nawet u człowieka całkowicie zdrowego bywa różna ilość leukocytów, liczba ich zwiększa się w okresie ciąży, po dużych wysiłkach itd., ilość ta jednak nie przekracza 10 tys. Powyżej tej ilości leukocytoza wskazuje na istniejące schorzenie. Objaw ten występuje w początkowych okresach wielu chorób zakaźnych, w zakażeniach miejscowych np. zapaleniu wyrostka robaczkowego, zapaleniu otrzewnej, jak również w białaczkach. Leukocytoza ma dużą wartość w diagnostyce.

**LEUKOPENIA** — jest przeciwieństwem leukocytozy. Polega na zmniejszeniu się białych ciałek krwi poniżej dolnej granicy normy, czyli poniżej 4 tys. leukocytów w 1 mm<sup>3</sup> krwi. Jest objawem również niektórych chorób zakaźnych, takich jak: dur brzuszny (tyfus), zapalenie wątroby, a także w chorobach pasożytniczych, np. w malarii jest również objawem niektórych chorób krwi.

**LEWATYWA** — zwana także enemą, jest zabiegiem stosowanym od bardzo dawna. Ma ona na celu opróżnienie jelita grubego z mas kałowych. Polega na wprowadzeniu przy pomocy irygatora u dorosłych, a gruszki gumowej u dzieci, obfitej wody w ilości od 0,25 u niemowląt do 1—2 litrów u dorosłych. Woda powinna być w temperaturze 32—35 stopni. Czasem do wody dodaje się oliwę, glicerynę, mydło, roztwór soli kuchennej, napar rumianku.

**LIMFA** — czyli chłonka. Jest to płyn ustrojowy krążący w układzie limfatycznym, pośredniczący w wymianie składników między krwią i tkankami. Limfa składa się z osocza podobnego do osocza krwi oraz limfocytów (odmiana krwinek białych, czyli leukocytów) wytwarzanych w węzłach limfatycznych.

**LIMFATYCZNY UKŁAD** — lub inaczej układ chłonny, stanowi uzupełnienie układu krwionośnego w jego zadaniach odżywiania tkanek i dostarczania tlenu.

**LIMFATYCZNE WĘZŁY** — lub węzły chłonne, nazywane też nieprawidłowo „gruczołami limfatycznymi”, są to drobne narządy na drodze naczyń limfatycznych, o kształcie fasoli, których miąższ stanowi tkanka limfatyczna. W węzłach powstają limfocyty, które zabiera przepływająca przez nie limfa, poza tym pełnią one rolę filtru biologicznego dla limfy oczyszczając ją z bakterii i toksyn.

**LOGOPEDIA** — jest to dział pedagogiki specjalnej, zajmujący się leczeniem wad wymowy, takich jak: jąkanie, zacinięcie się, splenienie. Logopeda, by uzyskać dobre efekty lecznicze, musi konsultować się i współdziałać z lekarzami różnych specjalności, np. neurologii, psychiatrii, otorinolaryngologii itd.

## Odpowiedzi prawnika

### DLUGOŚĆ URLOPU MACIERZYŃSKIEGO W RAZIE URODZENIA BLIŹNIĄT

Jestem szczęśliwą matką bliźniąt — pisze do nas Pani Joanna Z. z Bogucic. Urodziłam je 9 listopada ubiegłego roku i od tego też czasu jestem na urlopie macierzyńskim, pracuję bowiem w sklepie gminnej spółdzielni. Choć mam już jedno podchowane, bo czteroletnie dziecko, nie wyobrażałam sobie, że przy bliźniętach jest aż tak bardzo dużo roboty. Otrzymałam 18-tygodniowy urlop, który się kończy na początku marca 1975 r. Już z góry wiem, że nie będę mogła wrócić do pracy. Interesuje mnie tylko następująca sprawa: czy będę musiała ubiegać się o urlop bezpłatny, czy też w związku z nowym kodeksem pracy będę mogła przedłużyć urlop macierzyński — kończy Pani Joanna.

Gratulujemy i życzymy długich lat życia i zdrowia Mamie Dzieciom i całej Waszej Rodzinie. Nowy kodeks pracy, który wszedł w życie od 1 stycznia br. przyznaje (w art. 170) pracownicy, która urodziła przy jednym porodzie więcej niż jedno dziecko — 26 tygodniowy urlop macierzyński, pod warunkiem, że obydwójce dzieci przeżyły co najmniej po 6 tygodni.

Przepis ten stosuje się nie tylko do matek, które urodziły bliźnięta w tym 1975 roku tj. po wejściu w życie nowego kodeksu pracy, a także do tych wszystkich kobiet, które urodziły bliźnięta weszłym roku a w dniu 1 stycznia 1975 r. przebywały — tak jak Pani Joanna — na urlopie macierzyńskim. Jak to wyjaśnił minister Pracy, Płac i Spraw Socjalnych, nie potrzeba przy tym składać dodatkowego zaświadczenia lekarskiego. Przedłużenie urlopu macierzyńskiego następuje automatycznie, zakład pracy musi tylko wiedzieć, że oboje dzieci przeżyły ponad 6 tygodni. Tak więc dzięki nowemu kodeksowi pracy urlop macierzyński dla Pani Joanny ulega przedłużeniu o 8 tygodni.





## OSTATNI ATAK

Pobyt Pana Jezusa na pustyni dobiegał końca. Jeszcze minie upalne południe, w czasie którego żaden podróżny nie ośmieliłby się wyjść z cienia, a Pokutnik z Nazaretu opuścił odosobnione miejsce, gdzie przez czterdzieści dni pościł i ostatnio stoczył dwie zwycięskie walki z szatanem.

Jednak szatan jeszcze nie zrezygnował. Wykorzystując zmęczenie Chrystusa i południowy upał, zaatakował po raz trzeci. Posłużył się majakami, które wywołuje w oczach wędrowców upał i znużenie. Takie zjawisko nazywa się *fata morgana*. Wygląda ono w ten sposób, że spragnionym i wyczerpanym podróżnikom na pustyni jawią się nagle za najbliższą wydumą zielone

gaje, uginające się pod ciężarem dojrzałych owoców, to znów źródła z czystą jak kryształ wodą. Gdy wędrowiec zdobędzie się na nadludzki wysiłek i przebrnie przez rozpaloną piaszczystą zaspę, wymarzony widok okazuje się złudą, a zrozpaczony podróżnik słania się ze zmęczenia i strachu czy nie zmylił drogi lub czy nie jest chory.

Przed wzrokiem Zbawiciela roztoczył kusiciel wspaniały widok. Nie musiał się zbytnio wysilać. Z Góry Kuszenia widać było rozległą panoramę na całą dolinę Jordanu i kraje po jednej i drugiej stronie rzeki. Jezus zobaczył (tak jak my widzimy na filmie) coraz to wspanialsze i bogatsze miasta. Iłany zbóż, wieśniaków pracujących na polach, place handlowe pełne gwaru, stragany uginające się pod rozmaitego rodzaju towarami, sytych kupców i żołnierzy, bawiące się dzieci, strojne niewiasty, dwory i pałace. Można powiedzieć, że Pan Jezus zobaczył wszystko to, co miał świat najwspanialszego. Widowisko mogło się podobać i wzbudzać chęć posiadania choćby części tych wspaniałych dóbr.

Wtedy zjawił się szatan w postaci pięknie ubranego pana, który niedbałym gestem pokazał na tęcze obrazy bogactw świata i rzekł do Jezusa:

„To wszystko oddam Tobie, jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Inni pracują w pocie czoła na chleb, toczą wojny, żeby się wzbo-

gacić, Ty otrzymasz wszystko za jeden ukłon”.

Jezus poderwał się z kamienia, na którym siedział. Oburzony ogromnie bezczelnością kusiciela, przepędził go od siebie raz na zawsze:

„Idź precz szatanie, albowiem napisane jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz!”

Zdemaskowany kusiciel uciekł, a aniołowie zbliżyli się, gotowi służyć Synowi Bożemu.

Zapytacie z pewnością, dlaczego Zbawiciel pozwolił się kusić? Syn Boży, który stał się człowiekiem chciał być do nas we wszystkim podobny. Każdy człowiek narażony jest na różne niebezpieczeństwa i pokusy. Ciało ludzkie domaga się zaspokojenia swoich żądz, często niezgodnych ze zdrowym rozsądkiem. Namawiają do złego niedobry ludzie i szatan. Pan Jezus dał nam przykład. Jak mamy waleczyć i zwyciężać pokusy. Wzorując się na Nim, musimy taką walkę prowadzić niemal codziennie. Jeśli chcemy zawsze zwyciężać, tak jak Pan Jezus, powinniśmy prosić o pomoc naszego Ojca w niebie słowami Chrystusa:

I nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego!

Ks. LUKASZ

### Pomyśl

Ułóż dwa zdania z podanych niżej części zdań. Pierwsze zawiera pokusę, a drugie odpowiedź Zbawiciela. Postaraj się wykonać zadanie z pamięci i dopiero później porównaj wynik z tekstem Pisma świętego.

To wszystko oddam Tobie, albowiem napisane jest,

Idź precz szatanie, i Jemu samemu służyć będziesz,

jeśli upadłszy złożysz mi pokłon. Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz.

## Ziołowe mieszanki

W aptekach lub w sklepach zielarskich „Herbapolu” można obecnie kupić kilkanaście różnych mieszanek ziołowych, zwanych potocznie „herbatkami”. Niektórzy mając po temu okazję, chętnie zbierają i suszą zioła.

Aby zioła te były pełnowartościowym lekiem trzeba widzieć w jakim okresie wegetacji rośliny można zbierać z niej odpowiednie części, jak je umiejętnie suszyć i przechowywać. Dlatego też, jeśli nie mamy wprawy w zbieraniu i przygotowywaniu ziół, pewniej będzie kupić je w postaci gotowej mieszanki. Na opakowaniu prawie zawsze jest przepis przyrządzenia danych ziół. Ponieważ nie starczy tu miejsca na omówienie wszystkich znajdujących się w handlu gotowych mieszanek ziołowych, powiemy więc tylko o tych najczęściej używanych.

Cardiosan — to mieszanka ty-powo naserkowa. Wzmacnia mięsień sercowy, obniża ciśnienie krwi, a również działa lekko uspokajająco na system nerwowy. Stosuje się ją przy osłabieniu mięśnia sercowego, przy niewydolności krążenia i nadciśnieniu.

Cholagoga — produkowana jest w trzech różnych składach ziół. Numer I cholagogi stosuje się u osób skłonnych do rozwolnień, numer II przy normalnym stolcu, a III przeznaczony jest dla osób cierpiących na chroniczne zaparcie. Ogólnie mieszanka ta działa żółciopędnie, likwiduje nadmierną fermentację jelitową i wzdęcia. Stosuje się ją w niezbyt drogich żółciowych, w stanach zapalnych woreczka żółciowego i w zaburzeniach trawienia, powstałych szczególnie na tle niedostatecznego wydzielania żółci.

Degrosan — pije się w wypadku wadliwej przemiany materii, otyłości, przy zaburzeniach funkcji gruczołów wydzielania wewnętrznego. Działa także korzystnie w niektórych chorobach skórnych, takich jak trądzik, czy wypryski skórne.

Digestosan — stosuje się przy braku apetytu, zaburzeniach w wydzielaniu soku żołądkowego, zgadze, nudnościach i wzdęciach. Ziola te pije się zawsze na pół godziny przed posiłkiem. Każdorazowo trzeba przyrządzić świeży odwar.

Neopektosan — to mieszanka stosowana w schorzeniach gór-

nych dróg oddechowych, w roz-dziemnie płuc, w stanach astma-tycznych.

Nervosan — wskazaniem do używania „Nervosanu” są stany nadmiernej pobudliwości nerwowej, podniecenia psychicznego, bezsenności. Wskazana jest też dla osób cierpiących na nerwicę wegetatywną oraz w zaburzeniach okresu powikłania i przekwitania u kobiet.

Normosan — działa skutecznie przy zaparciach, szczególnie nawykowych, chronicznych, jak również w zaburzeniach trawienia i wzdęciach.

Pyrosan — pijemy w stanach przeziębienia, w czasie grypy, przy silnym kaszlu, a także przy bólach mięśniowych.

Reumosan — mieszankę tę stosuje się we wszystkich schorzeniach na tle gośćcowym (reumatycznym). Skutecznie działa również w nerwobólach.

Septosan — odwaru tego nie pije się, lecz używa się go do płukania jamy ustnej w ostrych i przewlekłych zapaleniach, w anginach, zapaleniach dziąseł i w stanach ropnych w jamie ustnej.

Sklerosan — wskazany jest szczególnie dla osób starszych. obniża ciśnienie, działa leczniczo w miażdżycy naczyń, poprawia

krążenie obwodowe i wadliwą przemianę materii.

Tannosan — stosuje się w przewlekłych biegunkach, przy nadmiernej ilości w stolcu, a również przy bólach przewodu pokarmowego i wzdęciach. „Tannosan” pije się przed posiłkami.

Urosan — to mieszanka stosowana w schorzeniach nerek, i pęcherza, w kamicy nerkowej przy skłonności do obrzęków na skutek skąpomoczności oraz w niezbyt miedniczek nerkowych.

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi ogólne. Ziola łatwo ulegają zmianom chemicznym, łatwo tracą swe wartości lecznicze, dlatego nie należy robić z nich zapasów. Przeciwnie zioła mają swą pełną wartość w okresie półrocznym, a w niektórych wypadkach okoliczności. Po upływie tego czasu zioła nie nadają się już do użytku.

Ziola nie są lekami działającymi natychmiastowo. Kuracja odwarami z ziół trwa od 2-3 tygodni do kilku miesięcy. Decydując się więc na leczenie mieszanekami ziołowymi musimy pamiętać o tym, aby pić je systematycznie i wytrwale przez dłuższy czas, dopiero wówczas osiągniemy pożądaną skuteczną i widoczną poprawę.

Lekarz